GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11-go Września, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Wilhelm w Poznaniu.

POZNAN, 4 września. — We wtorek wieczorem przybył cesarz Wilhelm do Poznania wraz z żoną.

Domy były udekorowane barwami niemieckiemi. Nie było żadnej nieprzyjaznej demonstracyi, z wyjątkiem tego, że nieobecni byli wybitni Polacy—a gawiedź polska przyglądała się orszakowi cesarskiemu w ponurem milczeniu. Z jej rzędów nie wyszedł ani jeden okrzyk — ani jedna twarz nie rozweseliła się na widok cesarza. Do Poznania przybywa zewsząd wojsko na dzisiejszy przegląd.

Cesarza witał w imieniu miasta nadburmistrz, który ostro krytykował agitacyę antyniemiecką w prowincyi poznańskiej. Cesarz zadziwił obecnych odpowiedzią na przemówienie nadburmistrza, w której wyraził się nadzwyczaj łagodnie o kwestyi polskiej. Poczem cesarz oświadczył, że podpisał dekret, mocą którego zniesione zostaną fortyfikacye naokoło Poznania, aby miasto mogło swobodnie się rozwijać. To oświadczenie przyjęli z wielkiem zadowoleniem tak Niemcy jak i Polacy.

Fortyfikacye te kosztowały $50,000,000—a swoją drogą ani razu z nich nie wystrzelono, gdyż twierdzę poznańską nigdy nie oblegano. Zburzenie tych fortyfikacyi będzie kosztować kilka milionów. Koszta w pewnej części pokryje miasto Poznań. W miejsce starych fortyfikacyi zostanie zbudowanych daleko za granicami miasta 31 fortów.

Poznań jest strategicznie największą twierdzą wysuniętą ku granicy rosyjskiej i taką nadal pozostanie z tą różnicą, że nowe forty zostaną zbudowane podług nowoczesnej wiedzy i sztuki wojennej.

Szlachta polska wyjechała umyślnie z Poznania, z wyjątkiem księcia Antoniego Radziwiłła. Pryncypalny hotel, w którym wynajęto 50 pokoi dla części dworu cesarskiego, znajduje się pod zarządem polskim, który odmówił udekorowania hotelu na cześć cesarza.

W orszaku cesarskim zauważono następcę tronu, kanclerza Buelowa, hr. Posadowskiego-Wehnera i polnego marszałka Waldersee'go.

Wczoraj cesarz i cesarzowa odbyli przegląd wojska, poczem cesarz wręczył pułkom nowe sztandary. Policya obsaczyła kordonem miejsce, na którem odbywał się główny przegląd wojska. Tuż za cesarzem jechał jeneral gubernator Warszawy ze świtą składającą się z 18 oficerów rosyjskich.

POZNAN, 5 września. — Wczoraj odbył się tu akt odsłonięcia olbrzymiego pomnika cesarza Fryderyka w obecności cesarza Wilhelma, cesarzowej, następcy tronu, i różnych dostojników państwa i dworu.

Cesarz przyjmował reprezentantów władz miejskich i prowincyonalnych. Pito zdrowie carycy w drodze komplementu dla rosyjskich gości. Podczas bankietu cesarz wygłosił mowę mniej sensacyjną, niż ogólnie przypuszczano, a jednak charakterystyczną. Cesarz kładł nacisk na potrzebę obrony interesów państwa, nie drażnił jednak uczuć narodowych Polaków, którzy jak wiadomo, są bardzo na to czuli.

W odpowiedzi na mowę powitalną wygłoszoną w sali sejmu prowincyonalnego, cesarz Wilhelm powiedział między innemi:

"Żałuję bardzo, że pewna część poddanych moich, pochodzenia nieniemieckiego, jak się zdaje nie może się pogodzić z ogólnemi warunkami. Przyczyny tego prawdopodobnie szukać należy w dwóch fałszywych pojęciach: Po pierwsze lękają się ciągle oni, aby nie wtrącano się do ich spraw religijnych. A ktokolwiek twierdzi, że poddanym moim wyznania rzymsko-katolickiego robione są trudności w wypełnianiu ich obowiązków religijnych lub, że będą zmuszeni wyrzec się religii swojej, ten wypowiada bezczelne kłamstwo.

"Całe moje panowanie, słowa moje i działalość, wyraźnie dowodzą. Ile cenię religię, przez którą pojmuję osobisty stosunek człowieka do Boga swojego; kto temu przeczy, ten potwarzą swoją obraża następcę wielkiego króla, który powiedział: W mojem państwie może każdy dążyć do zbawienia duszy swojej jak mu się podoba.

Długie fałszywe pojęcie leży w tym fakcie, że istnieje w całej pełni obawa, że ich (Polaków) cechy narodowe, obyczaje i tradycye zostaną zniwelowane. Tak nie będzie. Królestwo pruskie składa się z wielu ras, które są dumne ze swojej historyi i indywidualności. Atoli to im wcale nie przeszkadza być dobrymi Prusakami. Tak powinno być i tutaj. Tradycye i wspomnienia dawne mogą istnieć spokojnie, lecz one należą do historyi, do przeszłości. Dziś znam tu tylko Prusaków i winien jestem pracy przodków moich to, abym czuwał nad tem, aby ta prowincya nieodwołanie związaną była z pruską monarchią, aby na wieki została dobrą dzielnicą pruską i niemiecką.

"Wychylam tę czarę napełnioną sokiem winogron, które dojrzały nad brzegami pięknego Renu, na pomyślność prowincyi poznańskiej i stolicy jej nad Wartą".

Poczem cesarz w dalszym ciągu zwrócił się do Niemców i wzywał ich do zaniechania swarów partyjnych, do czego mają dziedziczną skłonność.

Wieczorem gmachy publiczne były iluminowane. Pałac arcybiskupa i rezydencye kanoników były też udekorowane i iluminowane. Arcybiskup Stablewski nie brał jednak udziału w uroczystościach cesarskich.

Czasopisma polskie przyjęły mowę cesarza w milczeniu. Zapytani Polacy i Niemcy, mieszkańcy Poznania, odpowiedzieli, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, walka rasowa toczyć się będzie dalej z dotychczasową zaciętością, że rezultat będzie taki, iż stosunki nieprzyjaźne zaostrzą się z czasem z obu stron, bojkoty kupieckie i towarzyskie będą na porządku dziennym.

Cesarz wyjechał z Poznania w sobotę 6 września.

* * *

Katastrofa na Martynice.

PARYZ, 4 września. — Agencya Hawasa otrzymała telegram nie datowany z Fort de France, na Martynice z doniesieniem, że przeszło 1000 osób zginęło wskutek ostatniego wybuchu wulkanu Pelee 30 sierpnia, a kilkaset otrzymało niebezpieczne obrażenia ciała.

Wieś Le Carbet została mocno uszkodzona przez nagły przypływ morza. Mieszkańcy byli w panicznym strachu. Krążowniki francuskie Suhet i Tage zabierają wyklętych mieszkańców z północnej części Martyniki. Francuski minister marynarki wysłał statki wojenne do Basse Terre, w przewidywaniu nowych wybuchów wulkanu.

Z Kingstown, na wyspie św. Łucyi donoszą, że dały się wczoraj wieczorem słyszeć silne detonacye podziemne, to wulkan La Sofriere zaczął znowu czynność. Eksplozye były tak silne, że ściany najmocniejszych gmachów drżały. Poczem całe chmury pary wyrzucał z siebie wulkan i na tem skończyło się. Dziś cisza panuje, pogoda jest prześliczna.

W Wenezueli i Algierze dało się też odczuć silne trzęsienie ziemi.

CASTRIES, wyspa św. Łucyi, 6 września. — Pasażerowie, którzy tu przybyli z Fort de France parostatkiem Yare, opowiadają o strasznych a nowych spustoszeniach na Martynice, wskutek wybuhu wulkanu Pelee. Zginęło ogółem 2,000 osób. Mieszkańcy uciekają, porzuciwszy wszystko. Mont Pelee był czynny wczoraj od godziny 9ej wieczorem do 3ej w nocy. Płomienie z krateru strzelały wysoko ku niebu. Wulkan La Soufriere na angielskiej wyspie św Łucyi jest także bardzo czynny.

ROSEAU, wyspy św, Dominiki, 6 września.—W sobotę zginęło 1.500 osób wskutek wybuchu wulkanu Pelee. Szpitale w Fort de France są przepełnione rannymi.

* * *

Olbrzymia pożyczka.

LONDYN, 4 września. — Okazuje się, że w czasie pobytu szacha perskiego w Warszawie wymożono na nim pożyczkę w sumie $25.000,000 z prywatnej jego szkatuły. Chciano sprawę tę trzymać w tajemnicy ze względu na to, aby Anglicy nie podejrzywali Rosyę, że ma jakieś plany co do Indyi i zatoki perskiej.

* * *

Caryca poroniła.

PETERSBURG, 4 września.—Urzędowy organ "Petersburski Journal" zamieszcza następujące obwieszczenie:

"Przed kilku miesiącami oświadczyli lekarze nadworni, że caryca znajduje się w stanie błogosławionym. Z powodu nienormalnego rozwoju, nastąpiło poronienie. Nie istnieją żadne komplikacye. Temperatura i puls normalne."

KOPENHAGA, 4 września.—Podług otrzymanych tu depesz, znajduje się caryca w krytycznym stanie. Z tego powodu carowa wdowa odłożyła swój wyjazd z Petersburga. Miała bowiem tu przybyć 7 września w towarzystwie króla greckiego.

* * *

Balonem przez Saharę.

PARYZ, 4go września. — Francuski kapitan Debureau wraz z towarzyszem swoim Cottenert, mają z polecenia rządu francuskiego odbyć naukową wyprawę balonem ponad pustynię Saharę w Afryce. Balon będzie miał 12 000 metrów kubicznych objętości i płynąć będzie w powietrzu przeciętnie na 400 metrów wysoko.

Ekspedycya wyruszy z miejscowości Gabes w Algierze. Już w roku 1894 powstał ten projekt w akademii francuskiej, teraz dopiero jednak zostanie urzeczywistniony.

* * *

Straszna katastrofa.

WIEDEN, 5 września. — U stóp góry Kasbek w kraju zakaukaskim, setki osób kąpały się w gorącej wodzie, wytryskującej na stacyi kuracyjnej Tmenkow. Około godziny 7 wieczorem usłyszano w dolinie coraz bardziej zwiększający się huk podobny do grzmotu. Mały strumyk zamienił się w szeroką rzekę, unoszącą olbrzymie bryły skał i lodu. Uciekać było już za późno. Północna część góry wraz ze znajdującym się na niej lodowcem zaczęła się chwiać i runęła, zamieniając dolinę na 12 mil odległości w jedno wielkie rumowisko. Niektóre wioski są na 1,000 stóp wysoko pokryte skałami, bryłami lodu i ziemią. Równocześnie szalała burza.

* * *

Jeszcze na wygnaniu.

LWOW, 5 września.—Nominacya ks. biskupa Zwierowicza na biskupa sandomierskiego i powrót jego do kraju nie są jeszcze zatwierdzone i kto wie wogóle czy nastąpią. Oto bowiem wedle stale praktykowanego sposobu czynienia, Moskale dają ulgi Polakom zawsze tak, że robią je zawisłemi od warunku, który w skutkach swoich więcej potem jeszcze szkodzi, niż gdyby się tej ulgi wcale nie doznało. Tak jest i tutaj. Nominacya ks. Zwierowicza biskupem sandomierskim i jego powrót do kraju musi poprzedzić formalna rezygnacya z biskupstwa wileńskiego, czego ks. Zwierowicz dotychczas nie uczynił.

Rezygnacya ta znaczy w chwili obecnej tem więcej, że rząd rosyjski domaga się od papieża, aby ewentualny przyszły biskup nie był Polakiem. Co tam Watykan zrobi z tem żądaniem, nie wiadomo, ale w każdym razie widać do czego zmierza dobrodziejstwo moskiewskie.

Ks. biskup Zwierowicz dowiódł już swojej narodowej nieugiętości i jako taki mógłby na stanowisku biskupa sandomierskiego oddać Polakom ogromne usługi, ale zdobycie tego za cenę oddania wileńskiej stolicy w ręce narodowo obojętnego lub może nawet wrogo usposobionego człowieka, przejąć musi każdego Polaka dreszczem obawy i oburzenia.

Rewolucya w Hayti.

CAPE HAYTIEN, 6 września.—Wojsko rządowe pod komendą jenerała Alex Norda, ministra wojny, zostało pobite po dwudniowej potyczce.

Rewolucyoniści schwytali jenerała Esmangarda. Wogóle wojsko rządowe jest strasznie zdemoralizowane. Jen. Nord wrócił do Cape Haytien gdzie konferował z posłem francuskim.

Poseł amerykański Bowen w Caracas donosi, że z powodu rewolucyi biedna ludność w stolicy wenezuelskiej cierpi głód i nędzę.

* * *

Z Londynu.

LONDYN, 6 września. — Odbyła się tu u ministra kolonii Chamberlaina prywatna konferencya z Dewetem, Delareyem i Bothą. Zdaje się, że warunki pokoju przyjęte w Vereenigin zostaną ulepszone tak, aby Boerów zadowolnić. Wodzowie boerscy nie chcieli się dać interviewować dziennikarzom.

Konferencya u Chamberlaina trwała kilka godzin, a to dla tego, że Boerowie mówili po holendersku i każde ich zdanie trzeba było Chamberlainowi przetłomaczyć. Nastrój był przyjazny i dość szczery.

* * *

Niemcy topią kanonierkę.

CAPE HAYTIEN, 8 września. — Niemiecki krążownik Panther zatopił kanonierkę haitańską Crete a Pierrot w porcie Conaives.

Z Panthera rzucono w kierunku kanonierki 30 granatów, poczem oficerowie kanonierki podpalili ją i opuścili zanim krążowiec zaczął strzelać do niej z armat. Dowodził tą kanonierką admirał Killick, stronnik Firmana, który podniósł bunt jawny przeciwko tymczasowemu rządowi haitańskiemu.

Oficerowie kanonierki zabrali przemocą z parostatku niemieckiego Markomannia, broń i amunicyę, które prowizoryczny rząd wysłał do Cape Haytien. Stało się to już po ostrzeżeniu admirała Killicka przez komendanta amerykańskiej kanonierki Machias, McCrea, że nie ma prawa rewidować żadnego zagranicznego statku, a nawet po energicznym proteście ze strony konsula niemieckiego.

Po upływie trzech dni krążowiec niemiecki Panther przybył do Port au Prince, gdzie komendant jego Scheder, otrzymał instrukcye z Berlina, aby zabrał kanonierkę Crete a Pierrot. Panther natychmiast odpłynął do Conaves, gdzie ma siedzibę rząd Firmana. Kanonierka Crete a Pierrot zarzuciła właśnie kotwicę w porcie. Komendant niemieckiego krążowca wysłał oficera do kanonierki haitańskiej z wezwaniem do poddania się w ciągu pięciu minut. Admirał Killick prosił, aby czas przedłużono do 15 minut. Na to Niemcy zgodzili się z tym warunkiem, że broni i amunicyi załodze kanonierki ze sobą zabrać nie będzie wolno. Poczem w wielkim nieładzie załoga opuściła kanonierkę — podpaliwszy ją poprzednio. Następnie rzucono do niej 30 granatów z krążowca niemieckiego, które zatopiły kanonierkę.

Europa żąda, aby Stany Zjednoczone rozciągnęły protektorat nad Haiti dla utrzymania tam ładu, porządku i spokoju. Historya tej republiki to jeden ciąg anarchii i okrucieństw.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 9 września. — Jen. Chaffee polecił jen. Summer zmusić nieprzyjaznych Morosów do spokoju siłą oręża. 8 kompanii piechoty, 2 szwadrony jazdy i jedna baterya artyleryi zostały odkomenderowane, aby wystąpić czynnie przeciw niespokojnym Morosom. Stanowcza walka spodziewana jest lada dzień.

OD REDAKCYI.

Abonentowi z Browerville, Minn.—"Gazeta Polska" idzie do Prus i do Rosyi. Dotychczas jeszcze nigdy naszej gazety nie zatrzymano. Mamy nawet listy od rodaków w Europie, którzy się dziwią, że rząd pruski i moskiewski pozwala im odbierać "Gazetę Polską" i nie robi im żadnej trudności.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{37}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 $\frac{38}{100}$	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{67}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 $\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	42 $\frac{1}{4}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 $\frac{31}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	19 $\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Wrzesień.

11 C. Prota i Jacka m.
12 P. Winanda, Gwidona.
13 S. Tobiasza, Eulogiusza b
14 N. Imienia NMP. Podw. ś Kr.
15 P. Nikodema m.
16 W. Ludmiły, Kornelego m.
17 Sr. Piętna św. Francisz.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Program nauki języka rosyjskiego w seminaryach katolickich Królestwa jest następujący: Wykładaną będzie etymologia i składnia rosyjskie, przyczem zadawane będą ćwiczenia piśmienne i ustne dla poznania mowy potocznej. Dalej obejmuje program historyę literatury rosyjskiej i zapoznanie alumnów seminaryjnych z kilku najwybitniejszemi utworami ostatniej epoki. Zwiększonym ma być również wykład historyi dziejów rosyjskich. Wykładowi języka i literatury rosyjskiej ma być poświęconych 8 godzin tygodniowo, zaś wykładowi historyi 6

Ci alumni, którzy opuszczą seminaryum przed wejściem w życie tej reformy, będą musieli, zanim obejmą posady na prowincyi, poddawać się egzaminom dodatkowym przed gubernatorem i członkami zarządu naukowego.

"Mosk Wied." pisząc o tem spodziewają się po tej reformie większego niż dotychczas przejęcia się społeczeństwa państwową myślą rosyjską. Zarazem poddaje ten dziennik w formie nadziei radę, że "do wykładu powołani będą nie nauczyciele Polacy, którzy nie posiadają należytego przygotowania, ale Rosyanie, dostatecznie kompetentni do kierowania wykładami, które wymagają, oprócz znajomości przedmiotu, iście rosyjskiego na świat poglądu, wogóle obcego Polakom." Kpiny!

W obce ręce. "Kijewlanin" zamieszcza następującą wiadomość: "Dowiadujemy się, iż nasze dobra Dermanowskie, mające rozległości przeszło 7000 dziesiatyn, położone w gub. wołyńskiej, w pow. dubieńskim, własność księcia Lubomirskiego sprzedane zostały obywatelowi ziemskiemu Murawjewowi za 850,000 rubli. Jak utrzymują, pośrednicy tego interesu zarobili 60,000 rubli."

Hojny zapis. Zmarły w Częstochowie kasyer kasy miejskiej śp. Wład Pawlewski, zapisał testamentem połowę sumy ze sprzedaży swej własności za nową Pragą, na zakład rekonwalescentów opuszczających szpitale warszawskie i na przytułek im. Czarneckiej w Częstochowie. Piękny zbiór numizmatów i medali przeznaczył zmarły dla muzeum narodowego w Krakowie.

Z Warszawy donoszą, że policya tamtejsza wypowiedziała wojnę wstęgom i szarfom przy wieńcach o barwie czerwonej. Zakłady ogrodnicze otrzymały rozkaz wstęg czerwonych przy wieńcach nie dołączać pod groźbą zamknięcia sklepów i kantorów.

Nowy kurator okręgu naukowego, Schwartz, tyle zasłużony z rusyfikacyi swych ziomków nadbałtyckich, ma, jak się okazało doradcę wielce pomysłowego w osobie niejakiego Janowskiego ex Polaka, oczywiście dziś prawosławnego. Otóż ów Janowski, który w Rydze był dyrektorem w kancelaryi kuratora, przechodzi na toż stanowisko do Warszawy. Powiadają, że ma on w zanadrzu cały szereg inowacyi rusyfikacyjnych, które naturalnie wespół ze swoim zwierzchnikiem zacznie niebawem wprowadzać.

Po zamknięciu zapisów do politechniki warszawskiej, okazało się, że podań złożono 735. Ponieważ na wszystkich wydziałach jest miejsc wolnych 229 przeto wyznaczone będą egzaminy konkursowe, które rozpoczną się d. 29 bm. o g. 9 rano.

Warszawa. W kwietniu roku 1893 wyszedł był ukaz, mocą którego najpoważniejsza instytucya finansowa polska, Tow. kredytowe ziemskie w Warszawie, zmuszoną została do zaprzestania używania języka polskiego w wewnętrznej korespondencyi Tow. i do wprowadzenia natomiast języka rosyjskiego. Fakt takiego ograniczenia instytucyi czysto prywatnej, wywołał w swoim czasie wielkie rozgoryczenie w społeczeństwie polskiem. Dzięki staraniom osób wpływowych udało się odraczać dotychczas wykonanie tego rozporządzenia i zdawało się, że to interim uda się utrzymać. Obecnie jednak ukazał się nowy ukaz w formie uchwały komitetu ministrów, która nie znosi wprawdzie w tej chwili stanu dotychczasowego, ale kładzie mu kres już w bardzo bliskiej przyszłości.

W "Zbiorze praw" ogłoszono, że komitet ministrów, uchwalił tymczasowe odstąpienie od przepisu ogólnego, d. 8 maja 1893 r. o zaprowadzeniu w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Królestwie Polskiem korespondencyi w języku rosyjskim, przedłużyć do dnia 14 stycznia 1905 r., ale wyłącznie co do korespondencyi dyrekcyi szczegółowych z podwładnymi im taksatorami i administratorami dobr, będących w zawiadowaniu Towarzystwa i to pod warunkiem, aby po upływie wskazanego terminu dalsze odraczanie zastosowania prawa z d. 8 maja 1893 r. w całej jego rozciągłości dopuszczane nie było.

Uchwała powyższa uzyskała już carską aprobatę, a więc i warunek, że po upływie tych dwóch lat, jakie przeznaczono językowi polskiemu w Tow. kredytowem ziemskiem nie będzie już wolno nawet prosić o zaniechanie barbarzyńskiego ukazu.

Niegodziwością czysto moskiewską jest ta groźba, zabraniająca z góry nawet prosić o coś .. niegodziwością i perfidią zarazem.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Z walki o ziemię ojczystą. Znów zaczyna się kurczenie ojczyzny w Poznańskiem Niejaki Szymański sprzedał folwark Hutę pod Bydgoszczą komisyi kolonizacyjnej. Huta obejmuje 350 morgów magdeburskich. W Krzyżownikach pod Poznaniem pertraktuje zaś o sprzedaż majątku swego, obejmującego 700 morgów niejaki Drozdowski. Z komisyą kolonizacyjną traktuje również Seweryn Moszczeński o sprzedaż swoich majątków Kołybki (471 hekt) i Rakowo (320 hekt) Przeszedł też w ręce komisyi kolonizacyjnej majątek Zegrowo (489 hekt), który do niedawna należał do p. Stanisława Szołdrskiego, ostatnio do nieletniej córki jego Maryi. Szołdrski usiłuje się usprawiedliwić w ten sposób, że twierdzi, iż został wyprowadzonym w pole. Po rozwodzie z żoną, przelał Zegrowo na swoją nieletnią córkę Maryę i zahipotekował sobie na nim tylko dożywotnią rentę. Tymczasem bar. Stranz z Berlina, który miał od b. żony p. Szołdrskiego i od niego samego jeneralną plenipotencyę (wprowadzenie jej miało walor dopiero po pół roku) sprzedał majątek, choć nie było naglącej potrzeby, komisyi kolonizacyjnej za 550 000 marek, mimo, że p. Jan Żółtowski z Czacza dawał tę samą sumę.

Natomiast kupno Wielkich Jawt przez p. K. Slaskiego wywołuje wielką radość wśród Polaków, a oburzenie prasy niemieckiej, która występuje z zarzutami przeciwko 'Landbankowi." "Landbank" tłomaczy się w dziennikach, że działał w dobrej wierze, ponieważ przedstawiono mu Sterna, któremu "Landbank" majątek sprzedał od zamożnego Niemca. Prasa berlińska podejrzywa p. Slaskiego, że Wielkie Jawty kupił dla Banku ziemskiego. Według pism poznańskich, nabył p. Slaski dobra od najstarszego syna, który kształcił się na gospodarza i obecnie kończy uniwersytet.

W prasie niemieckiej znów pokutuje wiadomość, że polski Bank ziemski podnosi kapitał swój na 15 milionów marek. Jak wiadomo jednak tak nie jest.

"Mistrzowi pieśni polskiej!" Minęło w roku bieżącym 30 lat od śmierci jednego z naszych wielkich mistrzów muzyki i pieśni polskiej, Stanisława Moniuszki. Pamięć tego mistrza pragnie uczcić Towarzystwo śpiewackie "Moniuszko" w Poznaniu i rozesłało w tym celu gorąco zredagowaną odezwę do wszystkich bratnich Towarzystw, zapraszając je na uroczystość mającą się odbyć 16 listopada b. r. Odezwa wyraża nadzieję, że towarzystwa polskie podadzą mu bratnią dłoń, by pospołem godnie uczcić pamięć mistrza Stanisława Moniuszki przez współudział, jeśli nie można w komplecie, to przynajmniej przez delegacye Towarzystw Koła, Kółka śpiewacze, muzyczne lub dramatyczne, mające chęć popisywania się lecz li tylko utworami Moniuszki, uprasza się o zgłoszenie się do Tow. z podaniem utworu popisowego, celem włączenia go do programu, najpóźniej do 30 września b. r. Za zarząd Towarzystwa Śpiewu "Moniuszko" w Poznaniu, podpisani Kasztelan, prezes, Majewski, sekretarz.

Burze szalały w wielu stronach Księstwa Poznańskiego. W wielu miejscach pioruny wzniecily pożary. W Niechanowie zgorzał dom ogrodnika; dwoje dzieci ocalono z palącego się domu.

W obce ręce. Majątek Hute w powiecie bydgoskim, 350 mórg obszaru, nabyła pruska komisya kolonizacyjna od p. Szymańskiego za 90,000 marek.

Cholera swojska w Poznaniu szerzy się dalej w sposób przerażający. W jednym tylko domu "na św. Wojciecha" zapadło 36 osób a "na Grobli" w kilku domach całe rodziny są chore. Bardzo wiele rodzin choruje na Chwaliszewie, na Rybakach i w innych częściach miasta. Śmiertelność nie jest wielką, ale miasto całe w popłochu, bo publiczność uważa epidemię za zapowiedź prawdziwej cholery azyatyckiej. Za główny powód epidemii uważają władze sanitarne drożyznę środków żywności, która sprawia, że ludzie biedniejsi nie mogą się należycie odżywiać i poszukują potraw gorszych, nieraz zepsutych, byle tanich. Wobec tego magistrat miasta Poznania uchwalił otworzyć natychmiast miejskie zakłady sporządzania potraw i zup, względnie rozszerzyć istniejące już tego rodzaju zakłady celem dostarczania biedniejszej ludności taniej a zdrowej żywności.

Drożyzna wzmogła się jeszcze skutkiem napływu obcych na uroczystości cesarskie. Obecnie już funt mięsa kosztuje w Poznaniu 1 markę!

Z Włoszczakowic (pod Wschową) w Poznańskiem donoszą o okropnych nadużyciach, jakich się tam dopuszcza tamtejszy komisarz pruski Rieben na spokojnej ludności. Mieszkańcy Włoszczakowic i okolicy podlegający jurysdykcyi Riebena, są przy każdej sposobności teroryzowani w najbrutalniejszy sposób i prowokowani. W biurze jego dzieją się co dzień sceny nie do opisania, gdy bezwględny ten urzędnik w sposób nie licujący z powagą urzędu, rzuca krzesłami na ludzi wezwanych do urzędu, gdy nie są w stanie rozmówić się z nim po niemiecku. Katuje on kobiety i starców, a jedna z żon tamtejszych gospodarzy tylko szybkiemu usunięciu się zawdzięcza życie, gdy Rieben krzesłem za nią rzucił. W sądach setki skarg zalega na owego urzędnika-barbarzyńcę. Niestety nie sprawiedliwe i uprzedzone sądy skargi owe pozostawiają bez skutku i zgoła nie dopuszczają świadków powołanych do stwierdzenia nadużyć Riebena.

Pogrom Polaków na wodzie! Czytamy w "Dzien. Pozn.": Nie wystarczają już gromy przeciw Polakom na lądzie, nowa ma być im wytoczona walka i to na wodzie. Otóż w Poznaniu istniały dwa towarzystwa wioślarskie, jedno pod mianem "Prusy," którego członkowie składali się przeważnie z urzędników i kupców, drugie pod nazwą "Towarzystwo urzędniczo wioślarskie," a należeli doń tylko urzędnicy. Towarzystwo ostatnie pobierało subwencyę od rządu, drugie nie. Za wskazówką, odebraną z góry, musiały się obydwa towarzystwa rozwiązać. W przyszłym tygodniu zaś złączą się w jedno towarzystwo. Ze strony miarodawczej oświadczono członkom obydwóch towarzystw, iż odtąd ogrom Polaków będzie ich głównem zadaniem.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Gdańsk. "Danzinger Ztg." objaśnia ciekawą sprawę nabycia przez p. Slaskiego wielkiego majątku ziemskiego Jawty w powiecie suskim w Prusach Zachodnich z rąk berlińskiego Landbanku. Bank ów sprzedał przed dwoma tygodniami majątek p. Stefanowi Sternowi, którego uważał za nieposzlakowanego Niemca, pod warunkiem przestrzeganym stale przez siebie, że nabywca nie odprzeda ziemi w ręce polskie, w takim razie lub, że zapłaci ryczałtowo resztę rat sprzedanych bankowi.

Jednakże, w 10 minut po urzędowem przejściu w ręce p. Sterna, kupił od niego Jawty p. Slaski, płacąc mu milion marek, czyli o 25 000 marek więcej od ceny, za którą bank sprzedał majątek Sternowi.

Dzienniki berlińskie podniosły straszliwy alarm z tego powodu i zarzucają bankowi berlińskiemu niebywałą lekkomyślność. Nie poinformował on się należycie o istotnej narodowości p. Sterna, który właściwie jest Polakiem. W tranzakcyi pomiędzy tym ostatnim a p. Slaskim pośredniczyła zaś znana polska firma poznańska Drwęskiego, którego duszą jest wydawca "Pracy" p. Biederman.

Żołnierz Polak ukarany za udział w polskiej zabawie ludowej. Żołnierz z piątego pułku piechoty fizylierów w Gdańsku był na urlopie u rodziców w połowie lipca b. r. W owej wsi była właśnie zabawa Towarzystwa ludowego, w której żołnierz brał udział. Policyant, obecny na zabawie doniósł o tem władzy wojskowej, która skazała żołnierza na 10 dni aresztu, ponieważ branie udziału w takich zabawach żołnierzom jest zakazane.

SĄD AFRYKAŃSKI

Aleksander, król Macedoński przybył pewnego razu do jednej z odległych prowincyi swego państwa w Afryce, bogatej w złoto i drogie kruszcze. Mieszkańcy owej prowincyi na przywitanie go, przynosili w ofierze misę jabłek i owoców. "Jecie wy takie owoce u was!" rzecze Aleksander: "przybyłem do was, nie aby bogactwa wasze oglądać, ale raczej, aby z obyczajów waszych czegoś się nauczyć." Wówczas zaprowadzono go na rynek miasta, gdzie król ich sądził i sprawiedliwość wymierzał.

Właśnie wystąpił obywatel i rzekł: "Kupiłem, o królu, tu od tego człowieka worek plew i znalazłem w nim znaczny skarb. Plewy są moje, ale nie złoto; a ten oto mąż wzbrania się je odebrać. Przymów mu tedy, o królu, bo to jego własnością."

A przeciwnik jego, także obywatel onego miasta, odrzekł: "Lękasz się, abyś nie zatrzymał czegoś niesprawiedliwego; a czyż ja nie miałbym się bać przyjąć toż samo od ciebie? Sprzedałem ci worek wraz z całą jego zawartością; zatrzymaj więc, co twoje. Przymów mu, o królu, aby to uczynił!"

Król zapytał powodu, czy nie ma syna, na co tenże odpowiedział: "Tak." Zapytał następnie pozwanego, czy nie ma córki i znowu usłyszał odpowiedź przytakującą.

"Dobrze zatem," rzecze król, "jesteście obaj ludźmi uczciwemi; pożeńcie wasze dzieci ze sobą i dajcie im skarb znaleziony jako wiano; takim jest mój wyrok.

Aleksander zdumiał, słysząc to orzeczenie. "Czy niesprawiedliwie osądziłem, zapytuje król dalekiego kraju, że tak się o to zdumiewasz?"—"Bynajmniej," odpowiada Aleksander, ale w naszym kraju inaczej by osądzono." — 'A jakże?" zapytał król afrykański. "Obaj spór wiodący" powiada Aleksander, "potraciliby głowy, a skarb zabranoby na rzecz króla."

Na to król załamał ręce i rzekł: "Swieci też u was jeszcze słońce? a niebo czy deszczom na was padać pozwala? Aleksander odpowiedział: "Tak" — "No, to dziać się to musi," rzecze król, "ze względu na owe zwierzęta niewinne, co w kraju waszem żyją; bo takich ludzi nie powinnoby żadne słońce oświecać, żadne by nie powinny na nich padać deszcze."

Kard. Ledóchowski.

Kto chce nabyć dokładny życiorys ks. kardynała Ledóchowskiego, niech przyśle 35c., a wyślemy mu książkę, poświęconą jego pamięci. Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill

KU UCZCZENIU 492ej ROCZNICY POGROMU KRZYŻACTWA POD GRUNWALDEM.

Dwa wieki prawie gnębił nieustannie
Polskę i Litwę zakon przeniewierczy,
Co służąc niby Przenajświętszej Pannie
I szerząc wiarę, jakby zwierz krwiożerczy
Pustoszył ojców naszych ziemię drogą,
Znacząc swe przejście mordem i pożogą.

I już się zdało, że teutońska buta,
Z mocarzem piekieł zawarłszy przymierze,
Zniweczy wszystkie słowiańskie rubieże
I że zbójecka horda w stal zakuta,
Szerząc na wschodzie swoje krwawe chrzciny,
Ujarzmi wszystko od Łaby do Dźwiny.

Lecz się w swej pysze przerachował srodze
Podły najeźdźca, bo gdy przebrał miarę
Zbrodni moc Boża stanęła mu w drodze,
I wymierzając mu straszliwą karę,
Na proch go starła za zniewagę krzyża,
Jako bluźniercę, co niebu ubliża.

Bo gdy zbójeckie Krzyżactwa zastępy,
Pewne zwycięstwa na grunwaldzkiej błoni
Na bój zleciały jak drapieżne sępy: —
Złączony siły Orła i Pogoni
Zmiażdżyły wrogów, żądnych krwi i łupów,
I plac zasłały stosami ich trupów!

A dziś, gdy wzmogła się znów przemoc piekła
I pięćwiekowy zmierzch przyćmił Sąd Boży,
Znowu wylęgła się ta hydra wściekła
I groźbą swoją całą ludzkość trwoży,
Że wytępiwszy naród ujarzmiony,
Zagarnie wszystkie słowiańskie zagony.

Zapomniał jednak łupieżca zuchwały,
Że nie ze światem sprawa to, lecz z Bogiem,
Że nie dosięgną niebios jego strzały,
A ducha zwalczyć nie zdoła batogiem;
My zaś ufamy, że wnet palec Boży
Bucie teutońskiej nowy kres położy!

Franciszek Waligórski.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

W środku sali wycięte z marmuru naczynie:
To fontanna haremu; dotąd stoi cało,
I perłowe łzy sączęc woła przez pustynie:

Gdzież jesteś o miłości, potęgo i chwało!
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie:
O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało!—

VII.
BAGCZYSARAJ W NOCY.

Rozchodzą się z dżamidów pobożni mieszkańce,
Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,
Zawstydziło się licem rubinowem zorze,
Srebrny król nocy dąży spocząć przy kochance.

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce:
Śród nich po szafirowym żegluje przestworze
Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze—
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.

Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa—

Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu
Budzi się błyskawica i pędem Faryssa,
Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII.
GRÓB POTOCKIEJ.

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznemi sady,
Uwięzgłaś, młoda różo! Bo przeszłości chwile,
Ulatując od ciebie jak złote motyle,
Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.

Tam na północ, ku Polsce, świecą gwiazd gromady—
Dla czegoż na tej drodze błyszczy się ich tyle?
Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,
Tam, wiecznie lecąc, jasne powypalał ślady?—

Polko! i ja dni skończę w samotnej żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci!
Podróżni często przy twym rozmawiają grobie:

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci,
I wieszcz, samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę i dla mnie zanuci.

IX.
MOGIŁY HAREMU.

MIRŻA DO PIELGRZYMA.

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona
Wzięto na stół Allaha; tu perełki wschodu
Z morza uciech i szczęścia porwała za młodu
Truna, koncha wiecznošci, do mrocznego łona.

Skryła je niepamięci i czasu zasłona:
Nad niemi turban zimny błyszczy śród ogrodu,
Jak buńczuk wojska cieniów i ledwie u spodu
Zostały dłonią Giaura wyryte imiona.

O wy, róże edeńskie! o czystości stoku
Odkwitnęły dnie wasze pod wstydu liściami,
Na wieki zatajone niewiernemu oku:

Teraz grób wasz spojrzenie cudzoziemca plami!—
Pozwalam mu—darujesz o wielki Proroku!—
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

X.
BAJDARY.

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów:
Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku:
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem zmroku,
Jak w rozbitem zwierciadle, tak w mem spiekłem oku,
Snują się mary lasów i dolin i głazów.

Ziemia śpi, mnie snu nie ma. Skaczę w morskie łona,
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okrąży:
Czekam, aż myśl jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.—

XI.
AŁUSZTA W DZIEŃ.

Już góra z piersi mgliste otrząsa chyłaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las i sypie z majowego włosa,
Jak z różańca Chalifów, rubin i granaty.

Łąka w kwiatach; nad łąką latające kwiaty:
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,
Baldachimem z brylantów okryły niebiosa;
Dalej szarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się łysa,
Wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi:
W jego szumach gra światło jak w oczach tygrysa,

Srożazą zwiastując burzę dla ziemskiej krawędzi;
A na głębinie fala lekko się kołysa,
I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

XII.
AŁUSZTA W NOCY.

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolnieje posucha:
Na barki Czatyrdachu spada lampa światów,
Rozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów,
I gaśnie. Błędny pielgrzym ogląda się, słucha.

Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,
Źródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów:
Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,
Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty:
Wtem budzą mię rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!—

Nocy wschodnia! ty nakształt wschodniej odaliski,
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,
Ty iskrą oko znowu budzisz do pieszczoty

XIII.
CZATYRDAH.

MIRŻA.

Drżąc, muźlimin całuje stopy twej opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!
O minarecie świata! o gór padyszachu!
Ty nad skały poziomu uciekłszy obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabriel, pilnujący edeńskiego gmachu;
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu,
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.

Nam, czy słońce dopieka, czyli mgła ocenia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy giaur pali domy:
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

XIV.
PIELGRZYM.

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice:
Dla czego stąd ucieka serce w okolice
Dalekie i—niestety!—jeszcze dalsze czasy?

Litwo! Piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy!

Tak daleki—tak różna wabi mię ponęta!—
Dla czegóż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcąc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?—

XV.
DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W DŻEHUD-KALE.

MIRŻA.

Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica:
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza.
Dzielny koń! Patrz jak staje, głąb' okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwyca,

I zawisnął. Tam nie patrz! Tam spada źrenica,
Jak w studni Al-Kahyru o dno nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj: nie masz u rąk pierza—
I myśli tam nie puszczaj: bo myśl jak kotwica

Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
I łódź z sobą przechyli w otchłanie chaosu.—

PIELGRZYM.

Mirżo, a ja spojrzałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem com widział, opowiem—po śmierci:
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

XVI.
GÓRA KYKYNEIS.

MIRŻA.

Spojrzyj w przepaść. Niebiosa leżące na dole—
To jest morze. Śród fali, zda się, że ptak-góra,
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
Roztoczył kręgiem, szerszym niż tęczy półkole,

I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole:
Ta wyspa żeglująca w otchłani, to chmura!
Z jej piersi na pół świata spada noc ponura.—
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?

To jest piorun!—Lecz stójmy! otchłanie pod nogą:
Musim wąwóz przesadzić w całym konia pędzie.
Ja skaczę; ty, z gotowym biczem i ostrogą—

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:
Jeśli tam pióro błyśnie—to mój kołpak będzie;
Jeżeli nie—już ludziom nie jechać tą drogą.

XVII.
RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWE.

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,
Zdobiły cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie;
W nich gad mieszka, lub człowiek podlejszy od gadu.

Szczeblujmy na wieżycę. Szukam herbów śladu;
Jest i napis: to może bohatera imię,
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzemie,
Obwinione jak robak liściem winogradu.

Tu Grek dłutował w murach ateńskie ozdoby,
Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza,
I Mekkański przybylec nócił pieśń namaza:

Dziś sępy czarnem skrzydłem oblatują groby—
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

XVIII.
AJUDAH.

Lubię poglądać, wsparty na Judahu skale,
Jak spienione bałwany, to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się, buchają—to jak srebrne śniegi,
W milionowych tęczach kołują wspaniale,

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi—
Zdobędzie ląd w tryumfie i napowrót zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody;
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

POWIASTKI I BAJKI.

POPAS W UPICIE.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

Upita, niegdyś miasto, powiatu stolica;
Dzisiaj miasteczko liche: jedna w niem kaplica,
I kilkanaście chatek żydowskiej siedziby.
Gdzie były rynki ludne, dziś tam rosną grzyby;
Wzgórek obronny wałem i zwodzonym mostem,
Teraz broni się tylko pokrzywą i ostem.
Mury w gruzach; na miejscu zamkowego gmachu
Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu.
Tam, na popasie, z nudy rozważać począłem
Miny i mowy ludzi, siedzących za stołem.
Trzech było. Pierwszy starzec z posrebrzanym włosem;
Na łbie konfederatka rzucona ukosem;
Wąs augustowski; żupan dzisiaj popielaty;
Trudno odgadnąć, jaką miał barwę przed laty;
U pasa karabela.—Obok siedział młody,
We fraku z samodziału, krojem nowej mody:
Fryzował sobie czubek, kołnierzyk, a czasem
Bawił się z pływającym u buta kutasem,
Lub żartował z sąsiada, którego płaszcz długi
I krzyż czerwony znakiem kościelnego sługi.
Czwarty był żydek. Temu człowiek od pałasza
Tak mówił: "Hejno! dobra nasza bez maryasza!
Poco trupami w szabas arendarzów trwożyć?
Słuchajcie kumy, gotów z wami się założyć,
Że jak tylko Siciński na cmentarz odjedzie,
Dostaniem garniec miodu. Nie prawdaż, sąsiedzie?"
Arendarz kiwnął brodą. Słuchałem ciekawy.
Siciński? i w Upicie? Imię strasznej sławy!
"O jakim trupie, rzekłem, toczycie rozmowy,
I o jakim Sicińskim?" Na to kontuszowy:
"O Sicińskim? Z początku całą rzecz wywiodę.
Na miejscu, gdzie żydowską widzimy gospodę,
Był zamek nieboszczyka: przytem imion wiele,
Konneksye potężne, mnogie klientele,
A stąd ćma popleczników i kresek bez liku:
Siciński był dyktator na każdym sejmiku!
Starszych i zasłużeńszych patrycyuszów shasał.
Ale nie dosyć na tem: na wyższe się kasał.
Poczęła też kłuć w oczy zbyt rogata duma;
Przyszedł sejmik poselski: nauczono kuma.
Bo, gdy pewny wyboru, posłem się ogłasza,
Kiedy dziękuje szlachcie, na obiady sprasza,
I gdy się na Mazowsze wybiera do drogi:
Liczą turnum—Siciński padł na cztery nogi!—
Agitatus furiis et impotens irae,
Umyślił zgubić szlachtę: o scelus! o dirae!
Daje obiad. Zwiedziona zbiera się drużyna;
Gnie się stół pod misami, cieką strugi wina,
Łyka plebs; wtem bełkotem zaprawione męty
Durzą głowę: z wesela niechęci i wstręty;
Dalej kłótnia, hałasy, istna wieża Babel.
Od zębów szło do kijów, od kijów do szabel—
Nie patrząc oka, boku, mordując jak wściekli,
Tros Rutulusve fuit, wszyscy się wysiekli.
Lecz truciznik niedługo wygraną się chwalił,
Bo go piorun z rodzeństwem i mieszkaniem spalił.
Jak ów Ajax scopulo infixus acuto,
Expirans flammas: straszna lecz słuszna pokuto!"
"Amen! rzekł dziad kościelny. Ekonom we fraku
Porównywał tę powieść do zboża w przetaku,
I chcąc z bajecznej plewy prawdę wywiać nagą,
Harfował żarcikami, zakończył uwagą:
Że pan marszałek z którym on do stołu siada,
I u którego książek niezmierna gromada,
Ilekroć o Sicińskim wspomni, zawżdy mówi:
On zgubił nas, on ręce zawiązał królowi.'
Z tych słów marszałka głowa ekonomska wzniosła,
Że nie szło tam o sejmik ani wybór posła:
Że musiała być wojna—przeciw komu? kiedy?
Trudno zgadnąć: zapewne z Turki albo Szwedy:
Pewno Siciński króla do Upity zwabił,
Oddał w ręce najeźdzcom i ojczyznę zabił.
Chciał dalej rzecz prowadzić, lecz sługa kościoła
Zezem nań spozierając: "Nie dobrze—zawoła—
Jeśli księdza plebana chcą uczyć dzwonniki,
Jeśli wam opowiem jako najlepiej świadomy:
Nie sejmik ani wojna ściąga niebios gromy,
Lecz bezbożność. Siciński, wyrzekłszy się wiary,
Zabrał, jak mówią, grunta należne do fary;
Nie chciał płacić dziesięcin, nie bywał w kościele,
Pędził chłopów do pracy w święta i niedziele.
Chociaż mu nieraz biskup listami zagrażał,
Choć go wyklął z ambony: Siciński nie zważał,
W święto Bożego Ciała, pod samo południe,
Gdy msza była w kaplicy, kazał kopać studnię:
Dokopał się swej zguby i powszechnej szkody!
Bo z owej studni tyle wybuchnęło wody,
Że pola, kędy niegdyś bujały pszenice,
Zarosły w paproć, łąki poszły w trzęsawice!
Sicińskiego, jak słusznie Pan Sędzia namienił,
Piorun zabił, dom spalił, potomstwo wyplenił.
Trup, klątwą uderzony, dotąd cały stoi:
Ziemia go przyjąć nie chce, robactwo się boi.
Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku:
Bo go nieraz dziad jaki, uniosłszy z cmentarza,
Wlecze w szabas do karczmy straszyć arendarza."
Skończył, i drzwi stodoły odemknął. Tam stało
Szkaradne, starożytne nieboszczyka ciało.
Nogi długie i czarne sterczą mu jak szczudła,
Ręce na krzyż złamane, twarz głęboko wchudła,
Oblicze wywędzone, brud śmiertelny szpeci;
Usta wypsute, przez nie ząb gdzieniegdzie świeci.
Zresztą nietknięta ciała zdrowego budowa,
Postać ludzką od żywej nie zbyt różną chowa,
Twarz nawet właściwego nie traci wyrazu;
A jako na powierzchni starego obrazu,
Jeżeli mogły rysy pierwiastkowe zostać,
W tych resztach jeszcze dawna przebija się postać.
Tak owa twarz, choć ogniem żywotnym nie płonie,
Lecz kto ją znał za życia, poznałby po zgonie.
Za pierwszym rzutem oka coś takiego widać,
Czego żadnemi słowy nie podobna wydać.
Dzikość, szpecąca żywych oblicze zbrodniarzy,
Zda się dotąd zamarła grozić jego twarzy;
Dotąd zdradziecka radość w ustach się uśmiecha,
Gniew rozbójniczy w czole, nade brwiami pycha.
Barki na dół pochylił, głowę na pierś zwiesnął,
Zda się, że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
Albo że ręka gwałtu z piekieł go wywlekła,
I znowu radby gwałtem powracać do piekła.
Jeżeli jama, w której łotrowie mieszkali,
Chociaż ją ludzie skruszą lub piorun rozwali,
Dzikością swych położeń i krwawym ogromem
W gruzach daje odgadnąć, czyim była domem;
Gdy węża po rzuconej rozpoznasz skorupie:
Poznałbym Sicińskiego żywot po tym trupie.
O towarzysze! rzekłem, pocoście niezgodni?
On był nie jednej winien, ale wszystkich zbrodni:
Jego trucizną naród zdurzony oszalał—
On królom ręce związał, kraj klęskami zalał!
A pomyślałem w duszy: Cóż są gminne dzieje?
Popiół, którym zaledwie iskra prawdy tleje;
Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany
Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
Godzien śmiechu uczonych.—Lecz nim się zaśmieje,
Niechaj powie uczony: czem są wszystkie dzieje?

Odessa, roku 1825.

KRÓLEWNA LALA I KRÓL BOBO. *)

Za czarnem i sinem morzem był kraj zbyt cudny,
Obfity w łąki i w mąki, rybny i ludny,
A panował tam król Bobo: wielki wojownik,
A nie dosyć, że wojownik, lecz i czarownik.
Szanowali go poddani i króle bliskie,
I najdalsi monarchowie i kraje wszystkie.
Więc król Bobo w sławie jaśniał, w skarby opływał,
Wszelkiego bożego dobra wesół używał,
Nic nie robiąc, wcześnie chodząc spać, późno wstając,
Całe dni polując, pijąc, tańcząc, hulając,
Od jednych do drugich swych ziem przejeżdżając.
Pałaców trzysta sześćdziesiąt sześć wybudował,
By każdego dnia w pałacu innym nocował.
Słowem, od początku świata do owej doby,
Nie było na świecie pewnie żadnej osoby,
Ani też będzie szczęśliwszej od króla Boby.
Męskiego potomstwa nie miał król Bobo wcale,
Tylko jednę miał córeczkę, na imię Lalę,
Cudnego rozumu, cudnej urody.
Jak była najrozumniejsza, najurodziwsza,
Tak ze wszystkich panien była najnieszczęśliwsza.
Czyli rodziła się pod gwiazdą złą w czarnym roku,
Czy ją kto zaczarował w jakim uroku:
Nikt nie wiedział, ni powiedzieć umiał królewnie.
Tylko że jest nieszczęśliwa wiedziano pewnie,
I że we dnie i w nocy płakała rzewnie.
I było też czego płakać i czego szlochać,
Bo się żaden z kawalerów nie chciał w niej kochać.
Przyjeżdżali królewicze z dalekich stolic,
Odwiedzali ją książęta z bliskich okolic,
Nikt się wdziękom jej dowoli nie mógł napatrzyć;
Ale nikt się o jej rękę nie chciał oświadczyć.
Tymczasem królewna Lala rośnie a rośnie,
I nie mogąc dostać męża, wzdycha żałośnie.
Gdy nie stało kawalerów koronowanych,
Rada była pójść za kogo z książąt poddanych:
Swatała się przez swą ciotkę i przez stryjenkę,
Trzem z kolei obiecała posag i rękę.
Każdy za tak wielką łaskę kłaniał się wdzięcznie,
I każdy się od wesela wykręcił zręcznie.
Jeden mówił, że wprzódy nim wstąpi w małżeństwo,
Pojedzie sam uwiadomić swoje rodzeństwo,
I prosić rodziców o błogosławieństwo.

*) Z rękopisu, niedokończone. P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TELEGRAF PODMORSKI.

W niedalekiej przyszłości Stany Zjednoczone zostaną połączone z Filipinami telegrafem podwodnym. Pisaliśmy już o tem swego czasu i napiszemy jeszcze przy sposobności, a obecnie chcemy pomówić w ogólności o telegrafie podmorskim.

Według sprawozdań urzędowych mamy na kuli ziemskiej 1750 linii telegrafu podmorskiego, których długość wynosi blisko 200,000 mil, a koszta budowy 275 milionów dolarów. Przeciętna zaś ilość depesz przesłanych rocznie temi telegrafami wynosi 6,000,000.

Wszystkie wielkie obszary ziemi są połączone drutem telegraficznym, za pomocą którego w okamgnieniu z kraju do kraju, z wyspy do wyspy przedostaje się każda wiadomość. Dzika napół Afryka porozumiewa się codziennie z oświeconą Europą i Ameryką, z wyjątkiem oceanu Spokojnego, który nie jest jeszcze połączony telegrafem podmorskim w ten sposób jak inne oceany.

Długość wszystkich telegrafów tak podmorskich jak i lądowych wynosi 1,180,000 mil, a gdy do tego dodamy boczne pomniejsze linie, to liczba ta dojdzie do 4 milionów mil, ogólna zaś ilość depesz przesłanych rocznie wszystkiemi telegrafami na kuli ziemskiej wynosi do 400 milionów, z czego na dzień wypada przeszło milion depesz.

O korzyściach telegrafów zbyteczną byłoby rzeczą rozpisywać się. Każdy z nas wie, że telegraf odgrywa ważną rolę w handlu i przemyśle, wogóle w życiu ekonomiczno - społecznem całego świata.

Najdłuższą linią telegraficzną podmorską będzie linia, jaką wybudują Stany Zjednoczone z San Francisco do Filipin. Długość jej wynosić będzie: z San Francisco do wysp Hawajskich 2,089, z Hawai do wyspy Wake 2,040 mil ztąd do Guam 1,290 mil, z Guam do Manili 1 520 mil, z Manili do wybrzeża Chin 630 mil, czyli razem telegraf ten będzie wynosił 7,569 mil.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ob. wynoszace jednego cała druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 11-go WRZEŚNIA, 1902.

XIII SEJM ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW.

Górą Pieśń Polska! Temi słowami rozpoczynamy sprawozdanie z obrad sejmu XIII Związku Spiewaków, który się odbył w dniach 1, 2, i 3 września w Chicago.

Sejm XIII Związku Spiewaków Polskich udowodnił, że leży mu na sercu pielęgnowanie pieśni polskiej na tutejszej emigracyi. Cześć Ci za to, drużyno śpiewacza!

Jak każdy sejm, tak i ten był dość burzliwy, ale gdy chodziło o sprawy ważne, cały ogół obchodzące, śpiewacy udowodnili, że wiedzą, co czynić należy; udowodnili, że prywata nie ma miejsca w ich gronie.

Górą pieśń!

Hasło to nie jest czczym frazesem. Dowodem tego sejm XIII. Najważniejszą sprawę — połączenia obydwóch odłamów Związków śpiewackich załatwiono ku ogólnemu zadowoleniu. Delegaci zgodzili się jednogłośnie na sąd polubowy i wybrano do komisyi dwóch członków — ob. Szymańskiego i W. Perłowskiego z Chicago. Uchwalono nadto zgodzić się na wyrok sądu polubownego. Wobec przeprowadzenia tej uchwały należy się delegatom sejmowym uznanie.

Górą pieśń!

Drugą ważną sprawą, uchwaloną przez sejm. jest podzielenie Zwiąku Spiewaków na okręgi — wschodni i zachodni. Rzecz to jest bardzo dobra i przyczyni się niewątpliwie do rozwoju Związku Spiewaków. Uczyniono to dlatego, aby ulżyć w pracy głównemu zarządowi, który nie jest w stanie pomimo najlepszych chęci zajmować się wszystkiemi sprawami miejscowych chórów i zadość uczynić ich potrzebom.

Nad obydwoma okręgami wybrano po jednym dyrygencie i prezesie, którzy się znoszą z głównym zarządem i jeneralnym dyrygentem. Prezesem okręgu wschodniego wybrano zasłużonego dla pieśni polskiej ob. Maksymiliana Seyfrieda z miasta New York; prezesem zaś okręgu zachodniego ob. W. Jeleń z Chicago. Dyrygentem na okręg wschodni wybrano ob. Klemensa Knoll, na okręg zachodni Rudolfa Hensel z Chicago. Do rady muzycznej, która się ma zajmować rozwojem pieśni i wyznaczać odpowiednie sztuki chórom do uczenia się itp. wybrano ob. J. Zalewskiego i Nowickiego z Chicago.

Sprawę pojednania się dyrygentów Zalewskiego i Nowickiego z Chicago załatwiono w ten sposób, że obydwaj na życzenie izby podali sobie ręce na estradzie i przyrzekli uroczyście nadal pracować w zgodzie dla pieśni polskiej, nie powodując się plotkami, jakie niedobrzy ludzie o nich siali, starając się ich poróżnić. Pojednanie się obydwóch dyrygentów dobrowolnie napełniło radością serca drużyny śpiewaczej, która widzi w tem dobrą wróżbę na przyszłość dla Związku Spiewaków.

Ponieważ dotąd Związek Spiewaków nie miał swego sztandaru, sejm polecił zarządowi zająć się tą sprawą tak, aby na przyszłym zjeździe rozwinąć można było sztandar jednego wielkiego Związku Spiewaków Polskich w Stanach Zjednoczonych.

Uchwalono poprawić i powiększyć dotychczasową konstytucyę, a sprawę oddano specyalnemu komitetowi, który ją ma przedłożyć do zatwierdzenia przyszłemu zjazdowi.

W celu zatwierdzenia uchwały izby niższej kongresu washingtońskiego wystawienia pomnika K. Pułaskiego w stolicy kraju, wyznaczono komisyę z dr. Kuflewskiego, Jana Smulskiego, Piotra Kiołbasy, zastępcy mayora miasta Chicago, McGann i śpiewaka M. Seyfrieda z New Yorku i dano im pełnomocnictwo działania w imieniu Związku Spiewaków. Obywatele powyżsi udają się osobiście do Washingtonu w jesieni, gdy kongres zostanie otworzony.

Ponieważ dotychczasowy zarząd w Buffalo, N. Y. spełniał swe urzędowanie należycie, izba uchwaliła i wybrała ten sam zarząd na dalszy okres przez aklamacyę.

Ogólny zjazd śpiewaków odbędzie się w mieście New York za trzy lata, na pamiątkę 25 letniej rocznicy założenia najstarszego chóru polskiego "Harmonia." Organem Związku pozostaje nadal "Harmonia," redaktorem zaś dyrygent Leon Olszewski. Każdy członek będzie na organ płacił 5c miesięcznie a sumę tę wypłacał będzie redaktorowi zarząd Związku Spiewaków.

Na konteście połączonym z bankietem, jaki urządzono we wtorek wieczorem, posypały się znów mowy ogniste za połączeniem obydwóch odłamów Związku Spiewaków. Pierwszą nagrodę (rzeźbioną lirę) otrzymał chór Paderewskiego z Chicago; drugą nagrodę otrzymało Koło Spiewackie z Buffalo; trzecią nagrodę otrzymał chór Chopina z Buffalo, a czwartą chór Chopina z Chicago.

Po odczytaniu rezolucyi prezes J. Chrzanowski z Buffalo odroczył sejm XIII we zwaniem obecnych do odśpiewania hymnu "Z dymem pożorów."

Kto naocznie badał przebieg koncertu i sejmu, ten przyzna, że śpiewacy zasługują nietylko na uznanie ale i na poparcie. Lwią część zasług trzeba oddać naszemu sympatycznemu Kujawiakowi Inowrocławiakowi, jeneralnemu dyrygentowi, L. Olszewskiemu. Wiarus to i do tańca i do różańca.

Jego głos doradczy w obradach sejmowych, jego praca na niwie pieśni polskiej powinny mu zjednać uznanie wszystkich miłośników pieśni.

Takich ludzi więcej nam potrzeba, a pieśń polska w Ameryce nie będzie kulawą.

Górą pieśń!

DWA ZJAZDY ŚPIEWACKIE.

Dwa zjazdy śpiewaków polskich, z których jeden odbył się w Milwaukee, dały nam przykład godny do naśladowania. Obydwa te zjazdy byłyby tylko zjazdami na książkach protokułowych Związku i niczem więcej, gdyby nie krok wielki naprzód — wysadzenie komisyi arbitracyjnej z ramienia obydwóch sejmów.

Z chwilą, gdy obydwa te sejmy na żądanie całej niemal emigracyi uczyniły krok do zgody, praca ich stała się epokową — sejmy te nazwać możemy śmiało wielkiemi i delegetom odydwóch ziazdów winszujemy. Od chwili tych sejmów prasa polska nie poszczędzi miejsca śpiewakom, pójdzie z nimi ręka w rękę i zachęcać będzie ogół, aby popierał śpiewaków moralnie i materyalnie tak, że w niedalekiej przyszłości jeden Związek Spiewaków Polskich nie setki ale tysiące śpiewaków liczyć będzie.

Narzekaliście dotąd na prasę, że was nie popiera. Zarzut to niesłuszny. Czekaliśmy na was, aż się poprawicie, bo trudno zachęcać ogół do tego, co jest złem, a tem złem jest rozdwojenie. Gdybyśmy byli chcieli o was pisać, byłoby gorzej, bobyśmy wam błędy wasze wytykać byli zmuszeni, a tego czynić nie chcieliśmy. Gdy nastał krok ku poprawie, obowiązkiem prasy będzie iść wam z pomocą, bo wyście szermierzami sprawy naszej polskiej.

Wyznaczenie sądu polubowego przez obydwa sejmy — to rzecz wielka, wspaniała, szlachetna. Od komisyi tej zależeć będzie przyszłość pieśni polskiej w Ameryce. To też zadanie tej komisyi jest wielkie i od dobrej woli, od zrozumienia rzeczy przez sędziów zawisł wyrok, czy pieśń polska ma zamrzeć, jak sobie tego życzą nasi zaborcy. Niech was i nas Pan Bóg broni, abyście sędziowie polubowi, mieli wydać wyrok zagłady na pieśń polską. Tego nie uczynicie, jeżeli wam leży na sercu hasło: Górą pieśń!

TO NIEUCZCIWIE.

Przypadkiem dostaliśmy do ręki cyrkularz podpisany przez "Polaka," którego część przytaczamy tu dosłownie:

"Wielga sposobnosc dla kuzdego ktory ma zamiar wstapic do Forsteruf. Spowodu isz zakładamy, my Polacy nowy dwor i posiedzenie tegosa dworu odbedzie sie itd My rodoki powinnisma przystepowac do forsteruf bo to nalepsza organizacya polska. Zjednoczenie i Zwiazek nie wypłacaja takich asesmentów posmiertnych jak forstery. Forstery dotad nas poniewieraja i nie chca nas robic urzednikami. Jak nas będzie wiecy w dworach forsteruf to nas nie beda lekcywazyc itd."

Smutna to rzecz, że między nami znajdują się tacy jegomościowie. Nie mówiąc już o pokoślawieniu języka, jak świadczy o tem powyżej przytoczony ustęp odezwy, musimy tu ostrzedz tego naganiacza do obcych organizacyi, że w ten sposób ludzie uczciwi nie postępują. Nie wolno wam panowie obałamucać naszego ludu, jakoby forsterzy byli organizacyą polską; nie wolno wam naruszać naszych organizacyi polskich — Związku i Zjednoczenia. Jeżeli dzięki waszej głupocie popełniacie wielki grzech narodowy, to nie gorszcie swym przykładem innych.

Jeżeli wam są milsze i lepsze obce organizacye, to nie używajcie do waszej kreciej roboty polskiego języka i nie profanujcie go; bo w przeciwnym razie będziemy musieli napiętnować was w gazecie. Nie tędy droga panowie.

Narzekacie, że was forsterzy lekceważą. Dobrze wam tak; powinni każdemu "Polakowi," który przystępuje do forsterów, wyrznąć pięćdziesiąt batów i fora ze dwora. Polak w obconarodowej organizacyi jest tak potrzebny jak dziura w moście. Nasze polskie organizacye, jeżeli nie są lepsze, to z pewnością tak dobre jak każda obconarodowa. Niech nam kto udowodni, że która z polskich organizacyi nie wypłaciła komu pośmiertnego, gdy spełnił swe obowiązki, konstytucyą przepisane?

Pamiętajcie o tem, aby się to więcej nie powtarzało, bo w takim razie będziemy zmuszeni was napiętnować.

POLSKI SKARB WOJENNY.

Polski skarb narodowy wygrzebano w tych dniach w lesie niedaleko Niwki, tuż przy granicy. Około 1000 robotników pracowało nad budową toru kolejowego, przyczem robiono znaczne pogłębienie. Kilku robotników w głębokości 1 metra uderzyli łopatami o jakiś dźwięczący przedmiot. Był to dobrze zachowany pałasz. W chwilę potem posypały się całą masą złote imperyały (20 marek). Pieniędzy tych było około 7 pudów (1 pud 40 funtów) a więc w całości około 3 centnarów.

Oprócz tych pieniędzy były jeszcze dobrze zachowane szable, rewolwery i inna broń. Zjechały natychmiast wyższe władze z Bendzina, wiele ze skarbu zdołali już unieść robotnicy, którzy się z pieniędzmi w kieszeni rozbiegli po lesie. Jak widać, była to kasa wojenna naszych powstańców z 1863 roku.

Ludzie zamożni sprzedawali wówczas całe dobra, ubożsi znosili ostatnie grosze wdowie, byle tylko wywalczyć wolność Ojczyźnie. Lud prawie bezbronny szedł na armaty moskiewskie, w szeregach powstańczych walczyły 14 letnie dzieci bohatersko. Lecz nie dał Bóg, bo widać, nie wypełniły się jeszcze dni nasze. Naciskani przez wroga, chowali pwstańcy pieniądze i broń w ziemię, w nadziei, że w czasach spokojnych znowu ją wynajdą.

Lecz widać, że z tych, którzy skarb zachowali, nie uszedł nikt męczeńskiej śmierci od kuli lub bagneta Moskwiczyna, bo skarb leżał nietknięty w ziemi, dopóki go wieśniacze nie wykryły ręce.

CESARZ WILHELM W POZNANIU

Pomiędzy wiadomościami zagranicznemi podajemy pobieżne sprawozdanie z wizyty cesarza pruskiego w Poznaniu. Mowa, jaką cesarz wypowiedział w kwestyi polskiej, świadczy najwyraźniej, że cesarz pruski nie jest tak odważnym, jakby kto myślał. Stchórzył cesarz niemiecki w mieście polskiem i spuścił nos na kwintę, oświadczając, że wolno Polakom być dumnymi ze swej przeszłości, ale pomimo to, że są Polakami nie przeszkadza im to być dobrymi poddanymi pruskimi.

Niedawno temu cesaz Wilhelm powiedział w Malborgu, że należy wystąpić stanowczo przeciw Polakom i wytępić ich jako żywioł niebezpieczny dla państwa pruskiego Obecnie w Poznaniu cesarz wypowiedział mowę, która świadczy o tchórzostwie cesarza. Jeżeli cesarz niemiecki posiada cokolwiek stałego charakteru i odwagi, powinien był powiedzieć to samo, co powiedział w Malborgu, a honor jego był uratowanym.

Jeżeli kto dba o swój naród, a obawia się o jego niebezpieczeństwo ze strony innego narodu, to nie powinien ogłupiać swych poddanych, bo w takim razie popełnia krzywdę swemu narodowi. To co powiedział cesarz pruski w Poznaniu jest fałszem. Ale jemu wolno mówić jak mu się podoba i mowę w Poznaniu tak tłomaczyć jak mu się podoba. My ją rozumiemy bardzo dobrze. Cesarz pruski chcąc przed światem okazać, że jest człowiekiem uczciwym i liberalnym, oświadczył po prusku, że to co zarzucają rządowi pruskiemu iż względem Polaków postępuje nieuczciwie — jest kłamstwem.

Czy atoli kłamstwem jest złamanie wszelkich przyrzeczeń danych Polakom na kongresie wiedeńskim 1815 roku i zaprzysiężonych przez króla pruskiego, a obecnie zupełnie zerwanych? Zdaje się, że nie. Na kongresie tym zaprzysiągł król pruski wolność mowy, prasy i wyznania. Wszak wolność języka i wolność prasy nie ma miejsca w dawnych prowincyach Polski, należących obecnie do Prus. Dzisiaj katuje się dzieci polskie, gdy w szkole nie chcą się uczyć pacierza niemieckiego, czego najnowszym dowodem Września.

Któż zatem kłamie? Ten, kto w Poznaniu powiedział, że kłamstwem jest jakoby rząd pruski przeszkadzał Polakom być dumnymi ze swej przeszłości. Do mowy cesarza nie mamy racyi przywiązywać żadnej wagi. Co wiedział to powiedział, a co powiedział to stara historya, która się powtarza ciągle, że rząd pruski zostanie rządem pruskim i jako taki będzie dla nas zawsze jednakowym, dopóki nie nastaną jakie zmiany na mapie Europy.

Mamy nadzieję, że nie ostatnia to mowa gadatliwego Wilhelma na ten temat, że o niebezpieczeństwie polskiem nieraz jeszcze posypią się gromy z ust pruskich mężów stanu, ale nam rozpaczać nie wolno. Niech dzwonią na alarm prusacy choćby i z twierdzy malborskiej, ale niech nie zapominają i o tem, że losy narodów nie zależą od woli cesarzów ani królów i bardzo łatwo powtórzyć się mogą Płowce, Psie Pole i Grunwald.

FRANCUZI O BOLESŁAWIE PRUSIE.

Obecnie gdy Henryk Sienkiewicz zdobył wstępnym bojem szacunek i poważanie dla polskiej literatury w Europie, powoli i inni pisarze polscy poczynają zwracać na siebie uwagę zagranicy.

I tak we Francyi wyszły w ostatnich miesiącach przekłady Kraszewskiego i (Kaprea i Roma,) Jeske Choińskiego (Ostatni Rzymianie) Sieroszewskiego (Na kresach lasów). Obecnie zdaje się przyszła kolej na Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa). O ile wiem, p. Bronisław Kozakiewicz przygotowuje przekłady kilku celniejszych dzieła autora "Lalki". Ubiegł go dwutygodnik francuski "Revue". dawniej "Revue des Revues", Zaczął on druk "Szpiega" w wybornem tłumaczeniu, a nadto w ostatnim swym numerze umieścił wyczerpujące i wyśmienite studyum p. Chereta o Bolesławie Prusie.

Jak życzliwym jest autor rozprawy dla Polaków, niech zaświadczy następujący z niej wyjątek:

"Nazajutrz po powstaniu polskiem z r. 1863 ugaszonem we krwi, wystąpiło na widownią młode pokolenie, które ani na chwilę nie dając się zgnębić klęsce, przedsięwzięło gorliwą pracę nad podniesieniem ojczyzny. I Ojczyzna podniosła się, odżyła.

Scisnięta żelazną obręczą, zagrożona stałem niebespieczeństwem, skrępowana w swym rozwoju społecznym narodowym narodowość polska jest dziś spokojną co do przyszłych swych losów.

Memento Mori! wołali jej zwycięzcy wznosząc posągi swoim jenerałom i działaczom.

Memento v vere, opowiadał sobie naród polski i stworzył literaturę i poezyę, którą każdy naród mógłby się chlubić i która, gdy kiedyś znikną na zawsze granice i wszystkie ludy zleją się w harmonijną wielojęzyczną ludność, zostanie wiekopomnym śpiewem lutni, co odniosła zwycięstwo nad wściekłością i siłą.

Co zaś do Bolesława Prusa, to p. Cheret uważa go za artystę najbardziej znamiennego współczesnej epoki literatury w Polsce. Jest to zdaniem jego jeden z najgłębszych myślicieli dzisiejszych i zarazem wielki pisarz.

Poczytność ta Bolesława Prusa wpływa z wielkiej oryginalności jego natury artystycznej, z szerokiego polotu jego talentu, z przejmującego i iście humanitarnego zrozumienia życia. Prus stworzył całą galeryę portretów, które przetrwają epokę, jaka się zrodziła, ale zostaną w literaturze polskiej jako nieocenione obrazy czasów bierzących. Co zaś jest niesporzytem w owej galeryi, to duch, który ją ożywia i barwi.

Ow duch określa Cheret w sposób następujący:

"Wyznam, że doznaję trudności chcąc go scharakteryzować. Tak złożonym jest bowiem mimo swej prostoty.

Jednak, aby się wytłómaczyć powiem to: Wystarcza w Polsce wymówić przed kim dwa słowa: Bolesław Prus, aby oblicze tej osoby rozjaśniło się szerokiem i szczerem uśmiechem. To imię wywołuje najpierw myśl o niezliczonych utworach dowcipnych, pisanych przez p. B. Prusa; ale za chwilę potem przypomina niedolę ludzką, z którą pisarz każe wspólczuć i uśmiech nie opuszczając twarzy, nabiera tkliwości.

Zagadnięty czuje się pełnej sympatyi głębokiej i wdzięcznej dla autora, który tak często dał mu możność spędzić czas rozkosznie i przejąć się wzniosłemi myślami":

Następuje rozbiór dzieł Prusa jako humorysty. Dla przykładu podaje długi wyjątek z nowell "Pan Wesołowski i jego laska". Podkreślając kilka miejsc ironicznych, krytyk francuski powiada:

"Prus mógłby być także wybornym satyrykiem, gdyby strona uczuciowa nie przeważała wnim nad wszystkiemi, gdyby w każdej osobie nie doszukiwał się on mimowoli czegoś serdecznego". Swietna rozprawa p. Chereta zajmuje się następnie wyszczególnieniem tych najrozmaitszych przebłysków humanitarności Bolesława Prusa, traktuje o malowniczości i stylu wspomnianego pisarza, o jego sposobie przedstawienia dziatwy ("Anielka") i ludu ("Placówka"), wreszcie o tak różnorodnych postaciach słynnej "Lalki". Na wyróżnienie zasługuje zestawienie Prusa z Dickensem.

Pan Cheret uważa obydwóch za równych pod względem artystycznym, pod względem zaś humanitarnym daje pierwszeństwo Prusowi. Nie spotyka się bowiem u Prusa tych ludzi brutalnych, złych z gruntu jakich tworzy Dickens obok innych postaci. Prus daje nawet ludziom najgorszym jakąś sukienkę uczucia, dobroci podniosłości.

Zakończenie brzmi:

"Nikt nie oddał duszy narodu polskiego zwiększą szlachetnością, z większym polotem i analizą psychiczną, jak Prus, ów humorysta subtelniejszy od Dickensa, ów realista równy Turgieniewowi pod względem ujmującego wdzięku w rysunku, a posiadający nadto w sobie coś nieskończenie delikatnego i poetycznego.

KAMIEN JAGIEŁŁY.

Pod tym tytułem czytamy w "Gazecie Olsztyńskiej":

Między Łodwigowem a Grunwaldem, przy drodze, na tak zwanej górze Kaplicznej, znajduje się olbrzymi blok granitowy, nazwany od niepamiętnych czasów kamieniem królewskim, albo Jagiełłowym.

Nazwa ta zachowała się po dzień dzisiejszy w pamięci ludu miejscowego, a podanie głosi, że na kamieniu tym spoczywał w dzień bitwy pod Gruwaldem wiekopomny i wielki król polski Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżaków w sławnej bitwie pod Grunwaldem—bacznie śledząc ruch swoich wojsk bohaterskich. A dzisiaj co się stało z owym kamieniem? Otóż wielbiciele Krzyżaków kazali wyryć na tym kamieniu takie słowa:

"W walce za niemczyznę i niemieckie prawo zmarł tutaj śmiercią bohaterską mistrz zakonu, Ulrich von Jungingen w dniu 15 lipca 1410."

Jeżeli wielbicielom Krzyżaków zemsta tego rodzaju na kamieniu, uświęconym wiekami i tradycyą, sprawia rzeczywiście zadowolenie, to my Polacy nie mamy nic przeciw temu, zaznaczamy jednak—że mimo usadowienia się mistrza Krzyżaków na kamieniu króla Jagiełły, kamień ten w podaniu ludowem zostanie za wsze kamieniem Jagiełły i na nic się nie zda nawet, choćiażby umyślnie zacieranie naszej dawnej świetności. Historya fakt ten zawsze nazwie fałszerstwem!

KRAKOWIAK.

Jak kiedy pokocham,
To tylko rodaka,
Bo najmilszy pono
Jest uścisk Polaka.

MĘCZARNIA SKAZANEGO NA ŚMIERĆ.

Najlepszym argumentem przeciw karze śmierci była egzekucya, dokonana w tych dniach we Wiedniu. Donoszą o tem: Powieszono tu niejakiego Woborila, skazanego przez trybunał przysięgłych, za zamordowanie w celach rabunku handlarza Kesslera, na karę śmierci przez powieszenie. Egzekucya ta była jedną z najdłuższych, jaką kiedykolwiek widziano w Wiedniu.

Gdy Woboril, po spowiedzi i wyrażeniu żalu z powodu swego lekkomyślnego życia, które go popchnęło do morderstwa. zawisł na szubienicy, po 2½ minuty kat doniósł, iż sprawiedliwości stało się zadość. Wówczas ksiądz, który towarzyszył skazańcowi pod szubienicę, przemówił kilka słów do zebranych i zmówił "Ojcze nasz" za spokój duszy powieszonego.

Podczas tego czasu powieszony ciągle się ruszał tak, że pomocnik kata musiał mu przytrzymywać nogi. Gdy modly ukończono, prof. uniw. wiedeńskiego dr. Haberda, zbliżył się do powieszonego, rozpiął mu surdut i koszulę, a przyłożywszy rękę na serce, uczuł jeszcze jego uderzenie. Profesor rzekł wówczas, iż gdyby w tej chwili Woborila zdjęto ze szubienicy, możnaby go było przywołać do życia. Scena ta trwała 14 minut, a na widzów wywarła wrażenie okropne.

W dwie godziny po egzekucyi odbyła się obdukcya zwłok. Przekonano się, że śmierć nie nastąpiła, jak zwykle u wieszanych, przez napływ krwi do głowy, lecz przez uduszenie, dlatego to konanie tak długo trwało.

CIĘŻKIE MŁOTY.

(Pieśń poświęcona gornikom.)

Ciężkie młoty—wasze młoty
Kują noc i dzień,
A w około łoskot głuchy
I podziemi cień.
Nie ma słońca tam jasnego
Wiatr cichy nie wionie.
Tylko skały—ciężkie młoty,
Potem zlane skronie.

Ciężkie młoty—wasze młoty
Łamią ściany skał—
A niejeden raz w ofierze
Legną stosy ciał.
Pogrzebane głębią nocy
Spią górników czoła,
A w kopalni znów młot dalej
Echem kucia woła.

Ciężkie młoty—wasze młoty
To górników tród...
One gorzkim chlebem karmią
Ten ubogi lud —
Czarna otchłań, czarne życie,
By się świat bogacił,
A górnikom— oj nie samym
Groszem tylko płacił...

Ciężkie młoty—wasze młoty
Kują noc i dzień.
A serc waszych bole—rany
Kryje nocy cień.
I nie wiedzą ci co chodzą,
W słonecznych promieniach,
Ile gorzkich łez dopłynie
Wśród szybów w półcieniach.

Wasze młoty— ciężkie młoty
Jak górników los—
Bo nie zejdzie wam jak w polu
Złoty—plonu kłos.—
Ale gdyby tych zabrakło
Ciężkich młotów trudu,
Oj! zabrakłoby i pracy
Dla milionów ludu...

A więc kujcie—dalej kujcie
Wśród podziemnych ska,
By na przemysł i na handel
Swiat pożytek miał.
A choć praca wasza czarna,
Cześć górnikom sława,
Bo im ducha nie zgasiła
Z pola walka krwawa.

Jadwiga z Łobzowa.

NIESZPORY ŁACINSKIE.

W tych dniach wyszły z pod prasy "Gazety Polskiej" zebrane przez ks. J. Siedleckiego Nieszpory Łacińskie.

Obejmują one 36 stronic pięknego druku na dobrym papierze i zawierają nieszpory na wszystkie niedziele i uroczystości w roku.

Książeczka ta jest bardzo tania, bo kosztuje tylko 10c, więc każdy chrześcijanin-katolik powinien się o nią postarać. Adres: W. Dyniewicz 532 Noble st., Chicago, Ill.

Wiadomości Krajowe.

Prezydent pokaleczony.

PITTSFIELD, Mass., 4 września. — Prezydent Roosevelt wyjechał ztąd w otwartym powozie do Lenox w towarzystwie sekretarza Cortelyou, gubernatora Crane i detektywa związkowego Craig. Powoził D. J. Pratt. Craig spostrzegł pędzący za powozem tramwaj elektryczny i dawał znaki, ażeby motorowy zwolnił biegu, lecz ten nie zastosował się do rozkazu i uderzył wozem w powóz z taką siłą, że Craig został zabity na miejscu, woźnica złamał czaszkę, a prezydent z gubernatorem i sekretarzem znaleźli się na bruku. Cortelyou stracił przytomność, Roosevelt i Crane podnieśli się o własnych siłach. Prezydent ma zranioną szczękę i pokaleczoną twarz, która mu mocno nabrzękła. Powóz został pogruchotany w kawałki, a konie na miejscu zabite. Po opatrzeniu ran udano się w dalszą drogę do Oyster Bay. Stan zdrowia prezydenta nie pozostawia nic dożyczenia. Obeszła go wszakże boleśnie śmierć przywiązanego do niego detektywa Craig.

Aresztowany motorowy Luke J. Madden tłomaczy się, że przysługiwało mu prawo pierwszeństwa. Rana woźnicy D. J. Pratt jest śmiertelną.

Z pola strajku.

WILKESBARRE, Pa., 4 września. — Obecnie krążą tu uporczywe pogłoski o rychłem zakończeniu strajku w kopalniach węgla. Pogłoska ta ma pewną podstawę, bo w ostatnich czasach wpływowi polityczy zajęli się sprawą strajku.

Powiadają nawet, że jeśli właściciele kopalń będą trwać w swym uporze to gubernator zamierza zwołać specyalną sesyę legislatury i przeprowadzić specyalne prawa zaprowadzające przymusowy komitet arbitracyjny.

Jeśli strajk nie zostanie wkrótce zakończony partya republikańska może na tem wiele ucierpieć. Rozumią to dobrze kandydaci stanowi a szczególnie senatorowie kongresu Quay i Penrose, to też ratując swą sytuacyę prawdo podobnie przyspieszą zakończenie bezrobocia w kopalniach.

Czy kompanie poczynią jakie ustępstwa niewiadomo jeszcze. Przypuszczają, że kompanie zgodziłyby się na podwyższenie płacy górnikom o 10 procent. Czy to zadowoli łoby robotników trudno powiedzieć. Znękani długim strajkiem i przygnębieni nędzą zapewne nie będą się targowali. Prezydent Mitchell, gdy mu oznajmiono o staraniach, odpowiedział, że nic nie wie o tem.

Strajkierzy podpalili wielką Pocahontas kopalnię w pobliżu Branswell, W. Va. Sytuacya staje się coraz krytyczniejszą. Obawiają się starcia strajkierów z policyą i nieunijnymi robotnikami.

HUNTINGTON, W. Va., 5 września. — Strajk w stanie W. Virginia jest faktycznie zakończony. Górnicy powracają do pracy w poniedziałek. Kilkunasta tygodniowa walka zakończyła się dla nich klęską.

Na wczorajszem zebraniu górników, postanowiono jednogłośnie powrócić do pracy, jeśli kompania przyjmie wszystkich starych robotników. Na zebraniu stawili się delegaci z dystryktów, przez które przechodzi kolej Noriolk i Western. Prezydent Mitchell popiera ten projekt. Widzi on, że z nadchodzącą zimą strajkierzy zostaliby wystawieni na głód i nieznośną nędzę. Widoków pomyślnego zakończenia strajku w tej okolicy nie ma żadnych.

Strajkierzy z okolic New River i Kanawha zamierzają także powrócić do pracy. Strajk w West Virginia jest zatem zakończony. Kompanie, o ile wiadomo, przyjmą do pracy wszystkich starych robotników. Długa i uciążliwa walka zakończyła się zatem klęską dla tutejszych robotników. Krok ten spraw i rozluźnienie w szeregach strajkierów.

Kopalnia Pocahontas znaj duje się jeszcze w płomieniach.

Z Wilkesbarre, Pa., donoszą, że Baer, prezydent największej kompanii węgla i kolei żelaznej oznajmił, że kompanie nie ustąpią strajkierom. Oznajmienie to wywołało wielkie przygnębienie. Prezydent Mitchell nie chce w tej sprawie nic powiedzieć.

Bankructwo trustu.

NOWY YORK, 4 września. — Sędzia Kirkpatrick zamianował A. A. Pope, L. Colemana i J. A. Millera zawiadowcami korporacyi American Bicycle Company. Sędzia uznał tę korporacyę za niewypłacalną. Najpierw niezapłaciła ona procentu od bondów na sumę $225,000, a do tego znajduje się w długach. I tak: kompanii Baring Mogoun & Co. winną jest $150,000; Federal Mfg. kompanii $50 tysięcy, Smithers & Co. $58 000; oprócz wielu pomniejszych długów, niezaplacony kapitał za bondy wynosi $9 500 000.

Prezydent korporacyi Coleman wydał sprawozdanie, w którem podawszy przyczyny tego stanu, zapewnia o ponownej reorganizacyi. Główną przyczyną dla czego trust nie mógł spełnić swych obligacyi, jest według niego, brak kapitału obrotowego.

Trust bicyklów został zorganizowany w roku 1899 z kapitałem $30,000,000 i posiadał w swem ręku naj główniejsze fabryki w kraju. Z milwauckich fabryk, fabryka Smitha należy do tego trustu.

Znaczne pożary.

CINCINNATI, O., 5 września. — Teatr tutejszy Odeon padł pastwą płomieni wczoraj rano. Ogień wszczął się na scenie z nieznanej przyczyny. Straty wynoszą $100,000. Sąsiedni budynek został uszkodzony na $10,000.

Brookfield, Mass. — Ogień wczoraj popołudniu zniszczy tu halę miejską. Straty podają na $60,000.

Kenton, Ohio. Fabryka należąca do Ohio Machine Tool Co., została zniszczona przez pożar wczoraj rano. Straty podają na $100,000.

Konwencya demokratyczna.

MILWAUKEE, Wis., 5 września. — Demokratyczna konwencya zakończyła swoje obrady wczoraj po południu po zanominowaniu reszty urzędników wybieranych przez cały stan.

Uzupełniony w ten sposób tykiet przedstawia się tak: Gubernator, David S. Rose z Milwaukee. Wice gubernator, John Wattawa z Kewaunee. Sekretarz stanu, Louis A. Lange z Fond du Lac. Kasyer stanu, Edward L. Luckow z Baraboo. Prokurator jeneralny, Olaf R. Skaar z La Crosse. Komisarz kolejowy, William E. Redner z Ashland. Komisarz asekuracyjny, Wm. Ferber z New London. Superintendent publ. instrukcyi, Karl Mathie z Wausau.

I wczoraj staczano dosyć żywe utarczki przy nominacyi wyżej wymienionych urzędników.

Na urząd sekretarza stanu było dwu kandydatów: Louis A. Lange z Fond du Lac i James McNally z Milwaukee. Lange dostał głosów 366, McNally 258.

O urząd stanowego superintendenta szkół ubiegało się także dwu kandydatów. Mathie dostał 404 głosów, a jego przeciwnik Langraf 192.

Kasyer stanowy i komisarz kolejowy dostali nominacyę jednogłośnie.

Na komisarza ubezpieczeń było dwu kandydatów: John C. Dennis i Ferber, który pobił swojego przeciwnika dosyć łatwo.

O. R. Skaar, jako kandydat na gen. prokuratora dostał 463 głosów, a jego przeciwnik M. C. Burke z Beaver Dam tylko 159.

Pod koniec delegat W. H. Rogers z Madison wniósł rezolucyę, mocą której konwencya miała orzec się za wolnem biciem srebra, ale przeciwnikom tej idei, których w partyi demokratycznej jest bardzo wielu, udało się pobić znaczną większością głosów.

Poświęcenie polskiego kościoła.

ASHLAND, Wis., 6 września. — Budowa polskiego kościoła jest już skończona. Staraniem ks. Koziołka i parafian stanęła wspaniała świątynia. Poświęcenie jej od będzie się dnia 28 września. Komitet spodziewające się znacznej liczby gości, zawczasu począł się krzątać i czynić przygotowania na ich przyjęcie.

Nieszczęśliwy wypadek.

PRAIRIE du CHIEN, Wis., 6 września. — Edward Kalina, 10-letni chłopiec, znalazł nabój dynamitowy, a przyniósłszy go do domu, położył na pniu i uderzył młotem. Nabój eksplodował, a nieszczęśliwy chłopiec został boleśnie pokaleczony. Ciało jego z biodra zostało zerwane, a ręka prawie zupełnie oderwana. Chłopiec będzie żył.

Pożary.

CINCINNATI, O., 8 września. — W sobotę w tajemniczy sposób powstał ogień w browarni należącej do Independent Brewery Co. i zniszczył takową. Dwóch strażaków po żarnych zostało fatalnie pokaleczonych walącemi się murami. Straty wynoszą do $100,000.

DURAND, Mich., 8 września. — Ogień zniszczył tu w sobotę wielki magazyn kompanii kolejowej Grand Trunk and Ann Arbor. Spaliło się 80 wagonów naładowanych towarem. Straty wynoszą około $100,000.

Osunięcie się ziemi.

WILKESBARRE, Pa., 8 września. — W miejscowości Dorrenestown, nad starą kopalnią Payne osunęła się ziemia na 20 akrowej przestrzeni. W kopalni pognity podpory i to było przyczyną zapadnięcia się ziemi. W całej miejscowości panuje popłoch.

Strajk węglarzy.

PHILADELPHIA, Pa., 8 września. — Dziś upływa 17 tygodni od chwili rozpoczęcia strajku w kopalniach antracytowego węgla, a sytuacya od dnia 12 maja w niczem się nie zmieniła.

Spodziewano się końca strajku 1 września, ale teraz wszelkie nadzieje rozwiane. Urzędnicy unii twierdzą, że strajk potrwa jeszcze parę miesięcy, jeżeli właściele kopalń nie ustąpią.

Jedyna nadzieja jest w specyalnem zwołaniu sesyi legislatury przez gubernatora Stone.

Liczby strajkierów dokładnie obliczyć nie można. W każdym razie około 150 000 górników strajkuje. Unitom bardzo mało powrodziło do pracy.

Wielkie oszustwo.

ST. LOUIS, Mo., 9 września. — Przed sześciu miesiącami popełniono w tutejszej radzie miejskiej oszustwo na $75,000. Główny sprawca James K. Murell umknął do Meksyku, lecz powrócił w tych dniach i zeznał całą sprawę przed sądem. Dziewięciu aldermanów znajduje się za kratkami a jeszcze 9 podejrzanych jest o współudział. Całą sprawę oddano pod sąd przysięgłych i na winnych oszustwa wyznaczono poręczenie po $20 000 na każdego. Sądzą ogólnie, że proces ten wyświetli wiele jeszcze gorszych rzeczy i rzuci smutny obraz na gospodarkę urzędników miejskich.

Zakochany.

Jan. — Gdy mi panna Marya obmówiła ręki, chciałem popełnić samobójstwo przez wyskoczenie przez okno.

Jakób. — A dlaczegoś tego nie uczynił?

Jan. — Bo było za wysoko. Znajdowaliśmy się wtenczas na trzeciem piętrze.

KORESPONDENCYE.

THORP, Wis. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!" Dnia 5go Września przyspsobiło się tu dużo naszych farmerów na wielką uciechę, a to z okazyi, że nasz p. Franciszek Neuman miał wydawać swoją urodziwą córkę, Waleryę, za Anthony Kohl, który pochodzi z Milwaukee. Zaraz rano wszystko było gotowe do huczsego wesela i gości pełno, tylko młodego pana jeszcze nie było, a że doczekać się go nie mogli, więc musiało się obyć bez ślubu. Jednakowoż goście, już tą myślą rozochoceni, nie chcieli takiej okazyi płazem puścić, to też chociaż bez ślubu jednakowoż cieszono się do późnej nocy. Około 1szej godziny w nocy pan młody przyjechał na kolowcu, wziął z sobą siekierę, przekradł się pomiędzy gośćmi do sypialni swej narzeczonej, która już odpoczywała i tam rąbnął ją tą siekierą w głowę, ramię i bok i nim goście na obronę przyskoczyli, on już umknął z domu i w ciemnościach zginął. Doktor McKittrick był zaraz zawezwany do poranionej, rany opatrzył i oświadczył, że rany są bardzo ciężkie, a najbardziej rana w boku, jednakowoż jest nadzieja, że wyzdrowieje.

Farmerzy nasi uwijają się jeszcze zawsze przy młóceniu i cieszą się, że mają dobry plon. Kartofle też się tego obrodziły, tylko jednak korona nie bardzo dopisuje z przyczyny, że całe lato było chłodne i mokre, jednakowoż jeżeli jeszcze jakiś czas cieple powietrze posłuży, to i ta swój dobry plon wyda.

Kolonia nasza jest jedną z najwiekszych i najspokojniejszych polskich kolonii, bo liczymy tu około 500 polskich farmerów, a najlepiej mają się ci, którzy spokojnie swoją rolę uprawiają, a jeżeli któremu się sprzykrzy w roli i wyjedzie do miasta, to po niejakiem czasie wraca napowrót na farmy i potem głośno przyznaje, że na farmach najlepiej. — J F Gruszczyński.

CHICOPEE, 5 września. Dzień 1 września wyryje się głęboko w pamięci naszych Rodaków zamieszkałych w Chicopee, Mass. i okolicy z okazyi obchodu dziesięcioletniej rocznicy założenia Towarzystwa Rycerzy św. Stanisława. Na obchód ten zostały zaproszone bractwa i z sąsiednich miast, które też niezwłocznie przybyły, za co im serdecznie dziękujemy za ich solidarność.

Następujące bractwa wzięły udział w obchodzie:

Rycerze św. Stanisława z Chicopee, Legion Wolnych Krakusów z New Britain, Conn., bractwo św. Michała z Chicopee Fills, bractwo św. Michała z Holyoke, Mass., Klub Białego Orła z Chicopee i Legion Ułanów Stefana Czarneckiego z Chicopee.

Program obchodu był następujący: 1) Nabożeństwo w kościele par. o 9ej rano. 2) Wymarsz Towarzystw o godz. 2giej po południu, od kościoła św. Stanisława do hall św. Józefa. 3) Zagajenie na hall przez obecnego ks. proboszcza Ojca Stanisława, który w swej patryotycznej mowie wyznaczył i pochwalił cel naszych polskich Towarzystw. Następnie mowa Ojca Jerzego wypowiedziana na temat, że tylko takie towarzystwa odpowiadają godnie swemu zadaniu, które pracują w duchu patryotyczno-religijnym. 4) Wybór przewodniczącego, na którego powołany został dyrygent obchodu p. Jan Tralka, na sekretarza zaś Fr. Szetela. 5) Powitanie gości przez przewodniczącego. 6) Deklamacya o św. Stanisławie wykonane przez p. Jana Golenia. 7) Śpiew solo "Schowaj matko suknie moje." wykonana przez p. Fr. Lutełańska. 8) Deklamacya o miłości mowy i pieśni polskiej wykonane przez Fr. Barana. 9) Deklamacya "Gdzie nasza zi-mia," wykonana przez p. Helenę Tralka. 10) Śpiew ogólny "Boże Ojcze." 11) Orkiestra. 12) Monolog Żyda. 13) Deklamacya "Śmierć zdrajcy" wykonana przez p. Ant. Tralkę. 14) Orkiestra. 15) Żywy obraz sądu Stanisława przed królem. 16) Deklamacya do kwiatów wykonana przez p. A. Gondarowską. 17) Śpiew ogólny "Boże coś Polskę" 18) Polonez i zabawa balowa.

Już rychło z rana niezwykły ruch panował w naszem mieście, z czego poznać można było, że każdy lic możności sposobił się do obchodu, który się udał nadspodziewanie ku ogólnej radości, co też i innonarodowcy wyrazili się ze zupełnem uznaniem o naszym obchodzie.

Pomimo gorączki jaka na ów czas panowała, hala była zapełniona po brzegi. Z tego widzimy, że nasi Rodacy nie żałują poświęcenia do rzeczy tak wielkiej, za co jeszcze raz wszystkim towarzystwom i gościom prywatnym na po dziękowanie za wzięty udział w obchodzie, kładę nasze serdeczne staropolskie "Bóg zapłać."

W imieniu Rycerzy św. Stanisława Franciszek Szetela, sekretarz obchodu.

W NOCŚW. WAWRZYNCA.

(Bajka z ust ludu o spadających gwiazdach.)

Była sobie raz jedna pastuszka. Wołali na nią ludzie: Kasia. I ta pasterka była bardzo piękna.

Toż kiedy ci raz królewicz pewien ujrzał ją w polu, gdzie gęsi pasała, taką do dziewczyny miłością zapłonął odrazu, że ją z sobą wziął prosto na zamek królewski. I ożenił się tam z Kasią, w bogate suknie przebraną i w złotości różne przystrojoną.

Odtąd z pasterki była królowa i na tronie siedziała i bardzo szczęśliwa mogła żyć długo.

Ale że z niej była ogromnie zła niewiasta, więc kiedy się już sama spanoszyła, nie chciała pamiętać o biednych braciach i siostrach swoich i innych pastuszkach, co tam pozostali w jej wsi rodzinnej. Tak się wstydziła tych swoich dawnych towarzyszów, iż wszystkich kazała do lochu wtrącić, by jej nie przypominali, że i ona przecież niegdyś gęsi paść musiała, i pomrzeć ich głodem i chłodem.

Skoro się o tem dowiedziała jej matka — a była ona czarodziejką — tak się oburzyła na swą córkę niegodziwą, że zaraz do niej polecziała — powiedzieć jej w oczy jak ona powinna była jeszcze wspomóc tych biedaków, kiedy może dobrze czynić bez trudu na około, a nie więzić ich niesprawiedliwie...

— Ja nie mam matki — wołała do służby swej królowa — zreszta po co mnie matki, kiedy ja teraz mam tyle złota!...

I pokazywała wszystkim całe skrzynie bogactwa.

Wtedy stara matka czarodziejskim sposobem dostała się nocą do zamku i swą jedynaczkę wyrodną przemieniła w martwą bryłę złota.

Potem ją ciachaczem wyniosła przed pole, gdzie Kasia dawniej gęsi pasała — i oddała ją tam pastuszkom, których z lochu uwolniła potajemnie.

A pastuszki zaczęli sobie z onego złota robić batoszki i fujarki, co który wołał....

Kiedy zaś bardzo już dużo sobie tego narobili, przyszedł nagle wiatr i tak mocno zdmuchnął z pola te fujarki, batoszki szczero złote, że pastuszkom wiejskim ino po jednemu zostało w ręku; a reszte wiatr uniósł w górę, że aż o niebo uderzyły te złote kawałki i tam się poprzylepiały między gwiazdami — same jak gwiazdki.

Widocznie przeznaczoną by ta owa reszta złota dla innych pastuszków na świecie.

I dla tego co rok w pogodne nocy — raz w sierpniu, drugi raz w listopadzie — soadają z nieba gwiazdki.

Są to szczero złote fujarki i batoszki dla pastuszków, co który z nich woli.

A jak kiedy pastuszek jaki znajdzie lub w rękę złapie z nieba lecącą gwiazdkę w sierpniowej noc świętego Wawrzyńca — to będzie tak szczęśliwy, jak sobie można tylko wymarzyć.

Czegoby nie zapragnął — to mu się stanie.

WIEC NARODOWY.

Od tymczasowego komitetu wiecu narodowego we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo:

Wzmagające się w ostatnich czasach prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim, trwający nieprzerwanie ucisk w zaborze rosyjskim, oraz rozliczne ujemne warunki rozwoju narodowego w Galicyi i na Szląsku austr., wkładają na Polaków obowiązek wytężenia wszystkich sił do walki obronnej.

Walka ta sprostać może zadaniu jedynie wówczas, jeśli na systematyczność wrogich nam usiłowań, odpowie planowością obrony.

Najważniejszą przeto potrzebą chwili jest program akcyi obronnej, wspólny różnym dzielnicom, rozmaitym gronom obywatelskim i obozom politycznym.

Rozdział narodu na odłamy, istniejące w odmiennych prawno-państwowych warunkach, zmusza wprawdzie do odmiennej taktyki w każdej z trzech części Polski, nie mniej jednak w szerokich granicach istnieć może łączność narodowych usiłowań we wszystkich zaborach.

Istnieje też możność współdziałania towarzystw, powołanych do życia w imię poszczególnych interesów publicznych, jak również przeciwnych sobie obozów politycznych.

Wytknięcie granic, w jakich możliwym jest wspólny program w sprawach narodowych dla rozlicznych towarzystw patryotycznych, obozów i dzielnic, musi być rzeczą periodycznie odbywających się wieców narodowych, w których powinniby uczestniczyć przedstawiciele wszelkich narodowych kierunków, ze wszystkich zaborów i wychodźctwa.

Pierwszy taki wiec narodowy odbędzie się we Lwowie w roku bieżącym, w terminie, który później się oznaczy.

W przypuszczeniu atoli, że reprezentanci zaboru rosyjskiego i pruskiego nie będą mogli uczestniczyć w tym wiecu, w takim komplecie co do liczby i co do mandatów, któryby uprawniał wiec do uchwał, dotyczących pracy narodowej w Galicyi, na Szląsku i Bukowinie. Rozumie się tedy, że zastosowanie i wykonanie uchwał wiecu w zaborze rosyjskim i pruskim leży poza zakresem obrad wiecu narodowego i pozostawione być musi osobom i czynnikiem kompetentnym.

Wszelkie starania około I. wiecu narodowego poczyni komitet, w tym celu zawiązany.

Aby zapewnić temu ważnemu dziełu narodowemu powodzenie, komitet musi ogarnąć ogół Polaków, a zatem nie pominie żadnej warstwy społecznej, żadnego wyznania, żadnego stronnictwa.

Uzupełniwszy się w myśl tego kooptowanymi członkami, przygotuje referaty i wnioski, które wiecowi narodowemu będą przedłożone do obrad i uchwał.

Pierwszem zadaniem wiecu będzie zdanie sprawy z wrogich dla narodu usiłowań i zarządzeń, tudzież z przebiegu walki obronnej. Na tej podstawie oparte będą rezolucye co do dalszej pracy narodowej i postanowieniu co do sposobu wykonania tych rezolucyi. Uchwali je wiec narodowy po wyczerpującej dyskusyi w poszczególnych sekcyach nad przedłożonymi referatami.

Sprawozdania, referaty, ważniejsze szczegóły dyskusyi tudzież uchwały wiecu, wyda sekcya redakcyjna wiecu w osobnym pamiętniku wiecowym, który będzie zatem odzwierciadlał społeczny stan sprawy polskiej.

Z natury rzeczy program akcyi narodowej, oprócz pracy nad uświadomieniem narodowem rozmaitych warstw społeczeństwa i propagandy zasad i uczuć patryotycznych w ogóle, zmierzać będzie do obrony polskości przed wpływami wynaradawiającemi w tej dzielnicy, a także do obrony polskości wszędzie, gdziekolwiek ona jest zagrożoną i pielęgnowania łączności między różnemi dzielnicami Polski i z wychodźctwem.

Dla uporządkowania tej roboty, wydaje się wskazanem połączenie wszystkich Towarzystw patryotycznych w kraju w jeden Związek, który umożliwi łatwiejszy przegląd pracy i skierowanie wysiłków na miejsca, najwięcej zagrożone, lub więcej energicznego działania wymagające.

Gdyby taki Związek wszystkich Towarzystw narodowych nie dał się ująć w pewien stały statut, to w każdym razie pożądane będzie utworzenie na wiecu narodowym osobnej sekcyi dla Towarzystw, a konferencya delegatów tych Towarzystw mogłaby na cały okres czasu aż do najbliższego wiecu narodowego jakiś plan działania ustanowić. Nadto zaś niewątpliwie da się ułożyć jakaś stała organizacya, jednocząca wszystkie patryotyczne usiłowania w kraju, którąby też i funkcye Związku przyjąć mogła.

Uchwalenie planu takiej organizacyi będzie jednem z głównych zadań wiecu narodowego, a zajmie się tą sprawą sekcya organizacyjna wiecu.

Jedną ze spraw doniosłego znaczenia jest założenie informacyjnego pisma w języku francuskim a może i angielskim, któreby powiadamiało prasę zagraniczną o wszelkich ważnych zdarzeniach i zagadnieniach na ziemiach polskich, a na podstawie autentycznych dokumentów i faktów, a prostowało wszelkie niezgodne z prawdą a nieraz tendencyjnie rozsiewane wieści o sprawie polskiej.

Pismo takie, zapewne w formie biuletynów wychodzące, powinno być bezpłatnie rozsyłane do wszystkich większych dzienników w Europie, w polskiem zaś wydaniu byłoby bezpłatnym dodatkiem do tych dzienników krajowych, które odpowiednią część nakładu pokryją.

Rozważyć również trzeba, czy nie byłoby pożytecznem i możliwem, założenie polskiego Biura korespondencyjnego, któreby zbierało wiadomości, do spraw polskich się odnoszące i udzielało ich pismom polskim i obcym.

Obie te kwestye, od dawna u nas poruszane, dokładnie rozpatrzy na wiecu narodowym sekcya prasowa, która rozważy i inne szczegółowe sprawy prasowe, o ile one stoją w związku ze sprawą narodową.

Z tego powodu zaproszone będą do uczestnictwa w wiecu redakcye wszystkich pism politycznych polskich i Towarzystwo dziennikarzy polskich.

Kwestya wychodźctwa, stanowiącego tak liczny odłam narodu, z wielu względów doniosła, rozpatrywaną być winna na wiecu ze stanowiska narodowego w osobnej sekcyi, która wypracuje szczegółowe w tej sprawie wskazówki.

Walka z germanizacyą na polu językowem powinna być prowadzona codziennie i na każdym kroku. Sekcya wiecu dla spraw języka polskiego poda w tym kierunku pożądane wskazówki.

Wypadałoby może postanowić i konsekwentnie przeprowadzić następujące zasady, nie potrzebujące umotywowania:

Napisy niemieckie na sklepach mają być usunięte. Handlów z niemieckiemi napisami publiczność polska ma unikać.

Z restauracyi, kawiarń i innych lokalów publicznych, mają być wyrugowane pisma niemieckie polakożercze. Publiczność ma się tego stanowczo domagać, a gdzie zadość nie uczynią żądaniu, tam nie uczęszczać.

W koniecznych stosunkach z ajentami handlowymi i kupcami, nie godzi się używać języka niemieckiego w słowie lub piśmie. Na kupieckie listy niemieckie, należy odpowiadać po polsku, lub listy te zwracać jako niezrozumiałe.

Popisywanie się niemczyzną na ulicy, w restauracyach, w pociągach kolejowych, gdziekolwiekbądź, piętnować ma prasa jako czyn hańbiący Polaka.

W ogóle osoby, używające w codziennem życiu języka niemieckiego, należy uważać za obce dla narodu.

Jest także obowiązkiem każdego obywatela czuwać, aby w stosunkach ze stronami nie naruszano praw języka polskiego w urzędach, w których rozporządzenia ministeryalne używanie języka polskiego nakazują.

Wypadnie wreszcie rozważyć, czy nie należy na drodze legalnej, konstytucyą wskazanej, bądź to przez zbiorowe petycye, bądź też w inny sposób poprzeć energicznie żądanie o przywrócenie językowi polskiemu w całej pełni praw we wszystkich urzędach kraju.

Ważnem bardzo jest popieranie przemysłu krajowego, który to cel wzięły na siebie osobne Towarzystwa. Ścisłe porozumienie i łączność w działaniu, są i dla tych Towarzystw niezbędne a wzajemna wymiana spostrzeżeń i zetknięcie się ze sferami przemysłowemi bardzo pożądane. Dlatego Towarzystwa te obejmą na wiecu osobną sekcyę ekonomiczną, która obmyśli szczegółowe przepisy postępowania na tem polu.

Należy działać w tym duchu, aby wprowadzić u nas modę patryotyczną wyrobów którą to metodę ze skutkiem zastosowano dla poparcia przemysłu na Węgrzech i w innych krajach. Jeśli wprowadzimy u nas modę rodzimą, polską, opartą na motywach narodowych, a protegującą materye i wytwory krajowe, jeśli otrząśniemy się z konceptów wiedeńskich i francuskich, postawimy między krajem a niemieckiemi prowincyami granicę silniejszą, niż cła, dla zasypującej nas tandety ubrań i innych artykułów. Trzeba nam tępić wszelki zbytek, wystawność, przepych, posługujący się obcemi wyrobami, jako rozpustę narodową. Należy dążyć, aby i najwybredniejszy gust bywał zaspokajany jedynie w kraju, a wtedy przemysł rodzimy zyska silną podnietę do uprawiania piękna w narodowych formach.

Oprócz prostoty w obyczaju, która daleką jest od prostactwa, a więcej odpowiada naszemu ekonomicznemu i narodowemu położeniu od wykwintu i zbytku obcokrajowego, należy oszczędność i trzeźwość podnieść do godności cnoty narodowej i uczynić ją źródłem ofiarności na cele narodowe. Rugujmy zwłaszcza karciarstwo i gry hazardowe, a zajmijmy umysł poważniejszemi rozrywkami i wrażeniami.

A ptostota i powaga, oszczędność, trzeźwość i ofiarność na cele narodowe, nie tylko odznaczać ma każdego prawego Polaka, ale ujawniać się także we wszystkich zebraniach towarzyskich, w zabawach i uroczystościach.

Grona nauczycielskie i sfery obywatelskie podnoszą coraz głośniej potrzebę nadania szkolnictwu ludowemu i nauce domowej wyraźniejszej cechy narodowej. W tej sprawie wygotują zapewne Towarzystwa pedagogiczne szczegółowe referaty, które przedłożą do obrad w sekcyi wychowania publicznego na wiecu narodowym.

Obchody narodowe są ważnym czynnikiem w rozbudzaniu świadomości narodowej i w ożywianiu zapału patryotycznego. Ale wypada nadać tym obchodom taki charakter, aby nie były krótkotrwałym objawem uczuć, lecz aby istotnie utwierdziły świadomość narodową i trwałą korzyść przynosiły.

Praktyczny pomysł iluminacyi kartkowych, wprowadzony w rocznicę Grunwaldu, przyjąć się powinien jako stały obyczaj, obowiązujący w dni 3go maja i w rocznicę Grunwaldu.

Także i w stosunkach towarzyskich, zamiast posyłania powinszowań noworocznych i upominków i zamiast innych zbytecznych wydatków, należy uczestniczyć w składce narodowej.

Aby ulatwić przygodną codzienną ofiarność, wszyscy kupcy, restauratorowie i właściciele lokalów publicznych umieszczą u siebie puszki składkowe lub automaty, a to samo zarządzą także wszystkie Towarzystwa, jak kasyna, czytelnie itp.

Godną propagowania jest myśl dobrowolnego opodatkowania się na cele narodowe.

W końcu wiece narodowe popierać będą, w miarę środków, wszelką dodatnią inicyatywę w rzeczach użyteczności publicznej i bądź to przekazywać wykonanie ich Towarzystwom, w wiecach udział biorącym, bądź też obmyślać będą inne środki do tego celu, mieszczące się w ramach ustawowych i konstytucyjnych. Podpisali:

Jakób Bojko, poseł do Rady Państwa i Sejmu; Stanisław Ciuchciński, wiceprezydent m. Lwowa; Wojciech Dąbrowski, redaktor; Fr. Rawita Gawroński, właśc. dóbr i literat; Jan Kasprowicz, literat; Klem. Kołakowski, redaktor; Edmund Kolbuszowski, redaktor i dyrektor m. Biura pracy; Br. Laskownicki, redaktor; Dr. Szczepan Mikołajewski, lekarz; Henryk Rewakowicz, redaktor "Kuryera Lwowskiego"; Zygmunt Sarnecki, literat; Jan Stapiński, poseł na Sejm; Bron Szwarce, urzędnik Wydziału kraj.; Dr. Kaz. Twardowski, profesor uniwersytetu; Zygmunt Wasilewski, redaktor "Słowa Polsk."; Stanisław Woynarowski, redaktor "Gazety Świątecznej"; Kaz. Wróblewski, redaktor; Bol. Wysłouch, redaktor "Kuryera Lwowskiego".

KATALOG OBRAZÓW

do nabycia

w księgarni W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

19 święci Aniołowie
20 święte Serce Jezusa
21 święte Serce Maryi
23 św. Jan Ew.
24 św. Marya Magdalena
25 św. Ambroży wyg. ces. Theo.
26 Ucieczka do Egiptu
27 św. Andrzej apostół
28 św. Franciszek Ksawery
29 św. Jan Chrzciciel
31 św. Anna
32 Notre Dame de Loudres
33 Nadgrobek św. Panny
34 św. Józef
35 św. Brygida
36 On strzeże młodych
37 Panna Marya, ucieczka grzesznych.
38 Hołd Mędrców
39 Chrystus wynagradza swych naśladowców
40 Boleść w ogrodzie
41 Naświętszy Sakrament
42 Bł. Panna wstawia się za swemi dziećmi w godzinę śmierci
43 Dobry pasterz
53 św. Benedykt
54 Papież Pius IX
55 św. Jerzy, męczennik
57 św. Róża
58 św. Genowefa
59 Ave Maria
60 Salve Virgo Florens
61 św. Bonifacy
62 św. Helena, cesarzowa
63 Wiara
64 św. Trójca
65 św. Antoni Padewski
66 św. Szczepan pierwszy męcz.
67 św. Ignacy męcz.
68 św. Raymond
69 św. Piotr
70 św. Paweł
71 św. Elżbieta
72 św. Edmund
73 św. Tomasz apostół
74 św. Wincenty a Paulo
75 św. Stanisław Kostka
76 św. Gerardus, opat
77 św. Alojzy Gonzaga
78 św. Franciszek a Paulo
79 św. Mikołaj biskup
80 św. Augustyn, biskup
81 św. Henryk cesarz
82 św. Leonard
83 św. Franciszek Seraficki
84 św. Bernard, opat
85 św. Walenty, męcz.
86 św. Jakób
87 św. Michał Archanioł
88 św. Katarzyna Aleksandryi
91 Zwiastowanie (podług Rubensa)
92 Święta Rodzina (podług Guida)
93 Wąż mosiężny
95 Prorok Izajasz
96 Prorok Malachiasz
97 Zbawiciel pokazuje się M. Magdalenie po zmartwychwstaniu
98 św. Agnieszka
99 św. Małgorzata
100 św. Franciszek z Assyżu
101 św. Floryan
102 św. Leonard z Port Maurice
103 Chrystus oddawa klucze św. Piotrowi
104 św. Dominik
110 Ukrzyżowanie
112 Wniebowzięcie Panny Maryi
114 Zdjęcie z krzyża
181 Widzenie św. Teresy
182 św. Marcin, biskup
183 św. Alfons z Liguori
184 św. Filomena
185 św. Krystyna
186 św. Franciszek Ksawery
187 św. Karol Boromeusz
188 św. Cecylia
189 św. Wacław
190 św. Bonawentura
191 Gloria in excelsis Deo
192 Ktokolwiek wierzy we mnie
193 Serce Jezusa, bądź mą ucieczką
194 Rezurekcya
195 Jezus ochrzczony przez ś. Jana
196 Mojżesz i 10 przykazań
197 Nasza pani Zwycięztwa
198 Jezus uzdrawia córkę Jaira
199 Tableau de Dosse
205 św Julia
206 św Wawrzyniec, męcz.
207 św Crescencya, męcz.
208 św Paweł (Krzyżowiec)
209 św Patrycyusz
210 św Jan Nepomucen
211 Ofiarowanie Syna Rybaka
212 Nasza Pani Pocieszenia
213 Nasza Pani z Guadalupe
214 Arka Noego
219 Sancta Jesus Societas
220 Koronacya Najświętszej Panny
221 Nasza Pani z Mt. Carmel
222 Marya, Jezus i Józef
223 Nasza Pani Miłosierdzia
224 Mądre Panny
225 Aniołowie oznajmiają Narodzenie Pana Jezusa
226 Aniołowie składają hołd dzieciątku Jezus
227 św. Franciszek
228 Regina Apostolorum
229 Praesentatio beatae Mariae Virginis
251 św. Joachim
252 Chrystus błogosławi małe dzieci
295 św. Franciszek z Sales
296 św. Celeta
297 św. Zofia
298 Śmierć św. Szczepana
299 Ścięcie św. Jakóba
300 Chrystus naucza w łódce
306 święta Twarz Naszego Zbawiciela 10x14
324 Nasza Pani Dobrej Rady
326 Ojca Mateusza Członkowy Certyfikat
327 Błogosławiona Marya Alacoque
344 św. Marcin
361 Anioł Stróż
380 św. Rafał
381 św. Jadwiga
382 św. Elżbieta
407 św. Familia
408 Najśw. Marya z Dzieciątkiem

Rozmiar 10x14.
Cena 15 centów.

111 Ukrzyżowanie
113 Wniebowzięcie Panny Maryi
115 Zdjęcie z krzyża
116 Ecce Homo
118 św. Anna
119 Nasza Pani z Lourdes
120 św. Brygida
121 Pan Jezus w Ogrójcu
122 Bł. Panna wstawia się za swemi dziećmi w godzinie śmierci
123 św. Michał
124 św. Trójca
125 św. Szczepan, pierwszy męczennik
127 św. Serce Maryi
128 św. Józef
129 Panna Marya, Orędowniczka grzesznych
131 Chrystus wynagradza swych naśladowców
132 Najśw. Sakrament
133 Dobry Pasterz
134 Ave Maria
135 św. Franciszek z Assyżu
136 Chrystus oddaje klucze św. Piotrowi
137 Widzenie św. Teresy
138 św. Dominik
139 Nadgrobek św. Panny
140 św. Marcin
141 Salve Virgo Florens
142 św. Andrzej
143 św. Alfons z Liguori
144 św. Rodzina
145 św. Ambroży
147 Wiara
151 św. Krystyna
152 Nasza Pani z góry Karmel
153 Nasza wybawicielka
154 Nasza Pani Siedmiu Boleści
155 św. Matylda, cesarzowa
156 św. Jakób patron Hiszpanii i Indyj
158 św. Franciszek Salezy
159 Nasz Zbawiciel odwiedzający biednych
161 To me ciało — to ma krew
160 Najświętsza Komunia
162 św. Paweł Apostoł
164 Ktokolwiek wierzy we mnie
166 św. Piotr

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi, Kamiński, Stanisław młody Pustelnik. Wiesławi Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bonaterka z powstania 1863 r. Cena . . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Saíraa, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Jóżo Grojseszyk, Zimna dystylacya. Sybiracy, Historya o kropnie o walecznym Stasiu i o pięknej Annice, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku. Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F Borna, w trzech tomach ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wiara Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómacz. J. Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie. Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrolocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła: Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobrotliwość Boska, Hania, Nagroda cnoty, Szkice węglem; Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku. Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa czyli dożywocie w letargu, Z głodu się ożenił, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

To rzekłszy, z uśmiechem, w którym przebijały się radość i szczęście, wyszedł ze swego ukrycia i nie zwróciwszy niczyjej uwagi; tak dalece wszyscy byli zajęci obecnym wypadkiem, zeszedł po schodkach, służących do wylądowania i zawołał po trzykroć:

— Jakóbie!.. Jakóbie!.. Jakóbie!..

Wnet przybiła do brzegu szalupa, zabrała go i powiozła na jacht, bogato urządzony, na którego pomost wskoczył z lekkością żeglarza.

Stamtąd spojrzał raz jeszcze na Morrela, który płacząc z radości, ściskał pojedyńczo każdego za ręce i spojrzeniem wzniesionem do góry, zdawał się dziękować swemu niewiadomemu dobroczyńcy, szukając go w niebie.

— A teraz — rzekł nieznajomy — dobroci, ludzkości, wdzięczności... wszystkie uczucia, co serca błogą poicie rozkoszą, żegnam was!.... Wyręczyłem Opatrzność w wynagrodzeniu dobrych... teraz niech Bóg mściciel ustąpi mi swego prawa, abym ukarał złych!

To rzekłszy, znikł, a jacht wypłynął na pełne morze.

ROZDZIAŁ VIII.

Włochy. — Żeglarz Sindbad.

Na początku 1838 roku, mieszkało we Florencyi dwóch młodzieńców z pierwszych towarzystw i salonów Paryża: wicehrabia Albert de Morcef i baron Franciszek d'Epinay.

Postanowili przepędzić karnawał w Rzymie, gdzie Franciszek, jako od czterech lat mieszkający we Włoszech, miał służyć za przewodnika i tłomacza Albertowi.

Że zaś nie mało potrzeba przygotowań, aby karnawał w Rzymie przepędzić, szczególnie gdy kto ma zamiar pokazać się na placu del Popolo i Forum Romanum, napisali więc do pana Pastrini, właściciela hotelu angielskiego z prośbą, aby zatrzymał dla nich przyzwoity apartament.

Pan Pastrini odpisał, że ma dwa tylko pokoje z gabinetem wolne jeszcze i to na drugiem piętrze, za umiarkowane nader wynagrodzenie, bo luidora na dzień.

Dwaj młodzi przyjaciele przystali chętnie na to; Albert zaś chcąc korzystać z czasu przed karnawałem, udał się do Neapolu.

Franciszek został we Florencyi.

Kiedy się już nacieszył czas jakiś życiem stolicy Medyceuszów, kiedy się już nachodził dosyć po owym raju, który Caschines nazywają, gdy się nachodził dowoli po wspaniałych salonach znakomitego Cossini-Monfort lub Poniatowskiego, wzięła go chętka do zwiedzenia Korsyki, kolebki Bonapartych i wyspy Elby, tego ostatniego państwa Napoleonowego.

Pewnego więc wieczora, odczepił łańcuch, przytrzymujący barkę jego w porcie Livorno, zawinął się w szerokie zwoje płaszcza i ułożył do snu, wyrzekłszy te tylko słowa do żeglarzy:

— Na wyspę Elbę.

Barka port opuściła, jak ptak morski swoje gniazdo, i nazajutrz wysadziła Franciszka w Porto Ferrajo.

Franciszek obejrzał tę wyspę cesarską, każdy ślad zostawiony tu przez olbrzyma wieków, i w Morciana wsiadł na statek.

We dwie godziny, po opuszczeniu lądu, stanął znowu na lądzie w Pianosa, gdzie, jak mówiono, przelatywać miały nieskończone stada czerwonych kuropatw.

Polowanie jednak nie powiodło się; strzelec nasz zaledwie zdołał ubić kilka par i to wychudzonych.

Jako myśliwy, po niepomyślnem polowaniu, w najgorszym był humorze, wsiadł więc do swej łodzi i ruszył dalej.

— Ach! gdyby pan hrabia życzył sobie tylko, moglibyśmy mieć wyborne polowanie —odezwał się doń dowódzca statku.

— A gdzie?

— Czy widzi pan tę wyspę?—rzekł dowódzca, wskazując palcem ku południowi sterczącą masę skał wśród morza.

— Cóż to za wyspa?—zapytał Franciszek.

— Wyspa Monte-Christo—odpowiedział Liworeńczyk.

— Alež ja nie mam pozwolenia tam polować.

— Pan hrabia nie potrzebuje pozwolenia, to wyspa zupełnie pusta.

— Ale cóż znowu! — rzekł młodzieniec — jakże wśród morza Śródziemnego może być wyspa pusta, to byłaby rzecz szczególna.

— Rzecz bardzo naturalna, panie hrabio. Wyspa ta, jest tylko napływem skał, i nie ma na niej ani jednej piędzi ziemi do uprawy.

— Do kogóż ta wyspa należy?

— Do Toskanii.

— A czy jest tam jaka zwierzyna?

— Tysiące dzikich kozłów.

— Czemże żyją te dzikie kozły? chyba skały liżą—wtrącił Franciszek z uśmiechem niedowierzania.

— Żywią się owszem krzewami, mirtami i różnemi trawkami, z pomiędzy skał wyrastającemi.

— A gdzie noc przepędzę?

— W grotach, na ziemi albo też w płaszczu na statku.

Zresztą, gdyby pan hrabia życzył sobie, moglibyśmy natychmiast pójść na polowanie, a potem natychmiast odpłynąć; łódka nasza wie dobrze, że my dniem i nocą nieraz płyniemy, i że zamiast żagli, używamy często wioseł.

Jeszcze miał dość czasu Franciszek na połączenie sie ze swoim towarzyszem, a układ o mieszkanie w Rzymie już był ukończony.

Przyjął więc propozycyę, chcąc wynagrodzić sobie niepomyślne pierwsze polowanie.

Na odpowiedź przychylną, majtkowie rozmówili się z cicha między sobą.

— No i cóż tam znowu?—zapytał—o cóż jeszcze idzie? czy się jakie niepodobieństwo okazało?

— Bynajmniej—odrzekł dowódzca— winniśmy tylko uprzedzić pana hrabiego, że ta wysepka jest pod prawem zaoczności.

— Co to znaczy?

— Proszę pana hrabiego, ponieważ wyspa Monte-Christo jest niezamieszkaną i częstokroć służy za przytułek dla kontrabandzistów i rozbójników morskich, przybywających z Korsyki, Sardynii, lub Afryki — gdyby więc ktokolwiek doniósł o naszym na tej wyspie pobycie, bylibyśmy zmuszeni za powrotem do Livorno odbyć przynajmniej sześciodniową kwarantannę.

— A do dyabła, sześć dni, to zmienia postać rzeczy. Sześć dni moje dzieci, to trochę za długo.

— Ale któżby powiedział, że pan hrabia byłeś na Monte-Christo?

— Pewnie nie ja—odrzekł Franciszek.

— Ani my—zawołali razem majtkowie.

— A więc dalej na Monte-Christo!

Dowódzca zakomenderował, i natychmiast zwrócono kierunek statku ku wyspie.

Franciszek milczał, gdy statek zwracał się w stronę wyspy.

Skoro wiatr wydął żagle i statek wypłynął na morze, a czterej majtkowie zajęli swe miejsca, trzech na przodzie a czwarty u steru, Franciszek wszczął znów rozmowę.

— Mój kochany Kajetanie, mówiłeś mi, że wyspa Monte Christo jest przytułkiem dla kontrabandzistów i rozbójników morskich, więc to zupełnie inny rodzaj zwierzyny, niż kozły dzikie.

— To prawda, panie hrabio!

— Znałem ja dobrze kryjówki kontrabandzistów i sposób ich życia, ale teraz, zdaje mi się, że po zdobyciu Algieru i zniesieniu regencyi, jedyne schronienie kontrabandzistów jest chyba w romansach Coopera i Maryata.

— Zapewne, ale pan hrabia myli się, są bowiem rozbójnicy, których Leon XII, papież uważał za zupełnie wytępionych, a przecież oni wszędzie, na drogach publicznych, aż do samych bram Rzymu, napastują podróżnych.

Czy pan hrabia nie słyszał, jak sześć miesięcy temu, rozbójnicy tacy napadli na pełnomocnika francuskiego przy stolicy apostolskiej i zrabowali go zupełnie?

— Tak.

— A więc, gdyby pan hrabia mieszkał jak my w Livorno, słyszałby niezawodnie wiele razy, jak naprzykład mały statek kupiecki naładowany towarami, lub też piękny jacht angielski spodziewany w Bastia, w Porto Ferrajo lub Civita Vecchia, nie przybywa tam wcale i nikt nie wie co się z nim stało, i dlatego powiadają, że o skały się rozbił.

Ale nie same skały tych rozbić bywają przyczyną; czasem, a najczęściej nawet bywa, to niska i wązka łódka, uzbrojona sześcioma do ośmiu ludzi, którzy napadają i rabują statek podczas ciemnej i burzliwej nocy, przy jakiej dzikiej i samotnej wysepce.

— Jednakże—dodał Franciszek, nie przestając leżeć czemuż ci, którym podobne zdarzają się wypadki, nie zaniosą skargi i nie ściągną na tych rozbójników zemsty rządu francuskiego, sardyńskiego, lub wreszcie toskańskiego?

— Czemu? — odrzekł Kajetan z lekkim uśmiechem.

— Naturalnie, czemu?

— Bo przy takiem spotkaniu ze statkiem lub jachtem przenosi się naprzód z niego wszystko, co tylko jest najbogatszego na łódź korsarską; potem związują się ręce i nogi całej załodze, przyczepiają każdemu człowiekowi kulę 24 funtową do szyi, wydrążą dziurę w spodzie statku zahaczonego, dziurę wielkości beczułki, wpadają na pokład, zamykają drzwiczki, przez które wchodzi się na spód okrętu, i po sześciu a najwięcej ośmiu minutach, statek zaczyna skarżyć się i jakby jęczeć.

Potem zwolna zanurza się, naprzód jeden brzeg, dalej na przemian drugi; wreszcie podnosi się nagle i nagle znowu opada, coraz bardziej zstępując w otchłanie.

Wtem naraz daje się słyszeć huk niezmierny jakby wystrzał z działa; to pokład w powietrzu pęka.

W tejże chwili statek na kształt topielca walczy z falami, ciężar ciągnie go do dna, a on ostatnich sił dobywa i szamocze się w wirze. Nakoniec woda wypierana z otworów, wytryska razem kaskadami olbrzymiemi.

Statek wydaje ostatni jęk chrapliwy, ostatnie czyni wysilenie i zapada, a nad trupem jego rozwiera się szeroka bezdenna przepaść na chwilę, i wkrótce coraz płytszą, coraz węższą się staje, aż niknie i zwierciadło wód pokrywa już topielca, którego żadne oko, chyba Boskie tylko, odszukaćby i dojrzeć zdołało w tej spokojnej i równej głębinie morza.

Tak przepada statek.

Teraz pan hrabia rozumie—dodał dowódzca z uśmiechem—czemu nikt nie zanosi skargi i nie żąda pomsty na korsarzach?

Gdyby Kajetan opowiadaniem tem poprzedził zamiar wyprawy, kto wie, czyby Franciszek odważył się na podróż.

Teraz jednak już statek w prostym kierunku zmierzał do wyspy; niegodną byłoby podług niego rzeczą, cofać się i wracać.

Nie szukał wprawdzie nigdy niebezpieczeństwa, ale z zimną krwią przyjmował je, gdy go spotkało.

Był człowiekiem silnej ale spokojnej woli, niebezpieczeństwo uważał jak przeciwnika w pojedynku.

Obliczał spokojnie jego ruchy, badał jego siły, sam miarkował swoje, daleki jednak od podłości i tchórzostwa.

Od pierwszego wejrzenia poznawał wszelkie korzyści i niekorzyści i jednym ciosem zabijał.

— Mój bracie!—odrzekł—opłynąłem Sycylię i Kalabryę, dwa miesiące żeglowałem na archipelagu i nie spotkałem nigdy nawet cienia bandyty lub korsarza.

— Ja też nie powiadam tego panu hrabiemu—dodał Kajetan po to, aby go odwieść od zamiaru; pytał mię pan hrabia, więc odpowiadałem i nic więcej.

— Dobrze, dobrze, mój Kajetanie! opowiadanie twoje bardzo mię zajęło, a ponieważ radbym cię słuchać jak najdłużej, więc płyńmy do Monte-Christo.

Tymczasem zbliżano się szybko do celu podróży, wiatr i łódź po sześć i siedm mil ubiegała na godzinę.

W miarę zbliżania się, wyspa zdawała się wyrastać z łona mórz, a w przeczystych przestrzeniach atmosfery, ostatniemi promieniami słońca roziskrzonych, wyglądała jakby stos kul w arsenale, tak piramidalnie skały, jedne na drugich wsparto, piętrzyły się, a między niemi gdzie niegdzie czerwieniły się krzewy i zieleniły drzewa.

Majtkowie, chociaż wydawali się zupełnie spokojnymi, widocznem jednak było, że podwoili czujność; wzrok ich pytał i badał w rozległem wód zwierciadle, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo; kilka tylko łodzi rybackich o białych żaglach zaludniało morze, kołysząc się, jak ptaki morskie na wierzchołkach fal.

Już tylko 15 mil oddzielało ich od Monte-Christo, gdy słońce zaczęło się skłaniać do zachodu i kryć Korsykę, której wyniosłe góry po prawej stronie odbijały się cieniem na niebie, a blask zachodnich promieni oświecał szczyty kamienistej wysepki z drugiej strony.

Zwolna mgła przerzedzała się i zdawała się płoszyć resztki światła dziennego, nakoniec mocny blask słońca, jakby ostatnie spojrzenie, zawisł na wierzchołku skał i drżał przez chwilę, podobny do rozpalonego słupa wulkanicznego.

Powoli i ten blask zniknął, a w pół godziny całą przestrzeń zaległy ciemności.

Szczęściem żeglarze znali doskonale każdą skałę w tych miejscach archipelagu toskańskiego, ale Franciszek czuł wśród ciemności, okrążającej barkę pewien rodzaj obawy i niepokoju.

Korsyka zniknęła całkowicie i skały wysepki Monte-Christo utonęły w ponurych cieniach nocy.

Majtkowie tylko jak ostrowidze, władzy wzroku nie tracili, główny zaś sternik nie okazał przy rudlu najmniejszej niepewności w kierowaniu.

W godzinę po zachodzie słońca wydało się Franciszkowi, że widzi po lewej stronie jakąś ciemną masę; trudno mu było jednak rozpoznać dokładnie, czy to ląd, w skały uzbrojony, czy widziadła w cieniu.

Wtem nagle zabłysło światło; ziemia podobną się wydała do mgły, światło jednak od ognia było wyraźne i niezwodnicze.

— Co to za światło? zapytał Franciszek.

— Ciszej, panie! — rzekł dowódzca — to ogień.

— A mówiłeś, że wyspa jest całkiem niezamieszkana?

— Ja mówiłem, że wysepka nie ma stałej ludności, ale dodałem zarazem, że jest zwykłą stacyą i schronieniem kontrabandzistów.

— I korsarzy?

— I korsarzy—rzekł Kajetan, powtarzając słowa Franciszka—dlatego też kazałem ominąć wysepkę, bo teraz, jak pan hrabia widzi, ogień jest za nami.

— Ogień ten—odparł Franciszek — wydaje mi się raczej znakiem bezpieczeństwa, niż obawy; gdyby to byli ludzie, co się lękają być widzianymi, nie rozkładaliby ognia.

— O! to nic nie znaczy — odrzekł Kajetan —gdybyś pan hrabia w ciemności mógł ocenić położenie wyspy, przekonałbyś się, że tak, jak w tej chwili ogień jest rozłożony, nie może widziany być ani z Korsyki, ani z Pianosa, chyba na otwartem morzu.

— Sądzisz więc, że ogień nie najlepsze zwiastuje nam towarzystwo?

— Trzebaby się przekonać—odrzekł Kajetan, mając oczy, stale zwrócone na wyspę.

— Jakże się tu przekonać?

— Zaraz pan hrabia zobaczy.

To powiedziawszy, Kajetan naradził się z towarzyszami i po pięciu minutach cichej rozmowy statek skierował w ten sposób, że zwrócili się na drogę, którą tylko co przypłynęli; potem statek wykonał jeszcze kilka obrotów i ogień zniknął z przed oczu.

Wówczas sternik nadał statkowi prosty kierunek ku wyspie, tak, że nie więcej niż o pięćdziesiąt kroków byli już od niej oddaleni.

Kajetan zwinął żagle i statek zatrzymał się w miejscu.

Wszystko to odbyło się w największem milczeniu, od zmiany kierunku nikt ani słowa nie przemówił.

Kajetan, podawszy sam projekt tej wyprawy, całą odpowiedzialność za jej skutek przyjął na siebie.

Trzej inni majtkowie z największą uwagą wpatrywali się tylko w niego, gotowi w każdej chwili, na dany znak, zwrócić się do ucieczki.

Franciszek zaś przeciwnie z najzimniejszą krwią oglądał karabin i dwie dubeltówki, które miał przy sobie, nabił je, opatrzył zamki i czekał w pogotowiu.

Tymczasem główny sternik zrzucił kaftan i koszulę, a ponieważ był boso, nie potrzebował więc odwiązywać pończoch i trzewików.

W takim dopiero stroju położył palec na usta, na znak najgłębszego milczenia, i spuścił się do morza, płynąc lekko ku brzegom z taką zręcznością, że zaledwie drobne bruzdy zostawiał za sobą, nie sprawiając najmniejszego szmeru, wreszcie i te bruzdy znikły, i zdało się, że już dostał się na brzeg.

Wszyscy na statku przez pół godziny zachowali grobowe milczenie, poczem znowu ujrzano też same błyszczące po wodzie ślady, coraz bliżej.

Wreszcie Kajetan dotarł do statku.

— I cóż?—zapytali razem Franciszek i trzej majtkowie.

— A cóż—odpowiedział—włoscy kontrabandziści, a z nimi dwóch bandytów korsykańskich.

— I cóż tam, u dyabła, robią bandyci korsykańscy z włoskimi kontrabandzistami.

— A mój Boże najmilszy! panie hrabio — odpowiedział Kajetan tonem głębokiej chrześciańskiej litości—powinni przecie wspierać jedni drugich.

Często bandytów ścigają żandarmi i karabinierzy, chronią się więc do tych dobrych, poczciwych zawsze chłopaków.

Jeżeli przyjdą prosić o gościnność w takim przelotnym domku, czyż godzi się im odmówić, kiedy biedaków ścigają żandarmi! Przyjmuje się ich dla wszelkiego bezpieczeństwa i płynie się spokojnie po szesokiem morzu. Wszak że to nic nie kosztuje, a życie nieraz ocalić może, a co najmniej wolność tego lub owego z nas, bo gdy znajdzie się w podobnem położeniu, może być pewnym wywzajemnienia.

Pokażą mu bezpieczne schronienie i przystań, gdzie możnaby z towarami ukryć się i uniknąć ciekawych oczu.

— Czy tak?—podchwycił Franciszek—widać, że i ty sam jesteś czasem kontrabandzistą, zacny mój Kajetanie.

— A cóż robić, panie hrabio? — odrzekł z uśmiechem, nie podobnym do opisania—trzeba znać choć po trosze wszystko i żyć jak można.

— Znasz więc zapewne i ludzi, zajmujących w tej godzinie Monte-Christo?

— Tak, cokolwiek. My, żeglarze, to znamy się, proszę hrabiego wszyscy, jak masoni po pewnych znakach.

— Jesteś więc przekonany, że nie mamy czego obawiać się w tej chwili?

— Niczego zgoła, przecież kontrabandziści nie są złodziejami.

— Ale cóż będzie z tymi korsykańskimi bandytami?—rzekł Franciszek, obliczając naprzód wszystkie dobre i złe strony tak niebezpiecznego położenia.

— Ale, mój najdroższy Boże! cóż oni temu winni, że są bandytami, to winny ich magistraty i te tam...

— Jakto?

— A naturalnie! każą ich ścigać i prześladują za "wendetę". Jakby oni byli co winni, że w ich naturze, jako Korsykanów, jest zemsta.

— Cóż ty rozumiesz przez wendetę? zabijać człowieka, wszak tak? — rzekł Franciszek, prowadząc dalej badanie.

— Panie hrabio! zabijać nieprzyjaciela, to wcale co innego.

— A no, niech i tak będzie, możemy więc prosić o gościnność kontrabandzistów i bandytów. Ale czyś pewny, że nas dobrze przyjmą?

— Najpewniejszym.

— Ilu ich tam jest?

— Pięciu, panie chrabio, trzech kontrabandzistów i dwóch bandytów.

— A to tylu, co i nas. Na wypadek, gdybyśmy tych panów zastali, źle dla nas usposobionych, jesteśmy w równej z nimi sile i potrafimy ich zmusić do grzeczności. Możemy więc, jakeś powiedział, ruszyć prosto na wyspę.

— Dobrze, panie hrabio, ale niech pan hrabia pozwoli, ażebym przedsięwziął jeszcze niektóre środki ostrożności.

— A i owszem, bądź roztropny jak Ulises, mądry jak Mentor. Ja nietylko ci pozwalam, ale najsurowiej rozkazuję.

— Dobrze więc, proszę o milczenie—rzekł Kajetan.

Wszyscy umilkli.

Człowiek taki, jak Franciszek, patrzący na rzeczy z właściwego stanowiska, znał i rozumiał dobrze teraźniejsze swe położenie; lubo nie groziło mu stanowcze niebezpieczeństwo, jednak mimo to był ostrożnym.

Ciemna noc zupełnie, a on sam jeden pośród morza i w ręku obcych żeglarzy, którzy go wcale nie znają i nie mają najmniejszego powodu poświęcać się dla niego; wiedzieli o nim tylko tyle, że ma przy sobie kilka tysięcy franków w trzosie; a nadto z ciekawością, jeśli nie z chciwością, oglądali po tysiąc razy broń jego wyborną i bogatą.

I teraz oto właśnie z takimi ludźmi miał wysiąść na ląd, na wyspę, noszącą wprawdzie nazwę bardzo religijną i chrześciańską, na której jednak, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, kontrabandziści i bandyci mogliby takiej użyczyć przybyszowi gościnność, jak poganie Chrystusowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Michał Cegłowski organista i Władysław Bilawski, którzy przed rokiem przyjechali do Ameryki ze Lwowa i mają przebywać w Jersey City, poszukiwani są przez Fr. Mazur, box 70. Donora, Pa.

Stefan Harwilicz, mający przebywać w Monongahela City, Pa., poszukiwany jest przez swego brata. Kto mi z rodaków poda jego adres, otrzyma $10 nagrody. Mam do niego ważny interes. Mój adres: Jan Harwilicz, box 53, Adah, Pa., Fayette Co.

Jan i Agata Skura poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego syna Alberta. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech mi doniosą o ich miejscu pobytu. Mój adres: Albert Skura, 159 Center st., Meriden, Conn.

JEŻELI chcecie posyłać pieniądze do starego kraju najtaniej i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

KAWALER 25 letni poszukuje towarzyszki życia, panny lub wdowy od 17 do 28 lat. Farmerki mają pierwszeństwo. Interesowane raczą do listu dołączyć swą fotografię. Adres: W. S. T., box 21, Racine Junction Sta. A., Racine, Wis. (27—29)

JEŻELI chcecie jechać do domu w najlepszy i najtańszy sposób, przyjdźcie lub piszcie po informacye do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

KAWALER 21 lat mający poszukuje towarzyszki życia w wieku od 18 do 21 lat. Musi być wyznania rzymsko-katolickiego. Posiadam gotówki $590 i majątek w kraju wartości 2000 złr. Interesowane raczą pisać do mnie pod adresem: Józef Pariski, 1608 Atlantic ave., Brooklyn, N. Y.

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

MASZYNISTA młody i dobrze wyuczony, który podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej był maszynistą na okręcie, poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o zajęciu dla mnie niech mi łaskawie doniesie pod adresem: M. J. Kissick, box 534 Guffey, Texas.

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebuj cie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

PIEKARZ na drugą rękę znający dobrze swój fach, znajdzie stałą i dobrze płatną pracę. Musi być Polakiem lub Litwinem. Interesowani raczą pisać do Andrew Ginkus, 715 Millbury st., Worcester, Mass. (36—37)

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York. (36—39)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (36—39)

OGRODNIK zawodowy znajdzie dobre zajęcie. Interesowani niech się zgłoszą do Frank Smith, 345 N. 12th st., Salina, Kansas. (35-37)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00 i żeby chcą pracować na okręcie przy koni i bydle przez 8 do 4 god in dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 78 West st., New York. (36—40)

WAŻNE. Potrzeba 100 mężczyzn do roboty przy kolei żelaznej w stanach Illinois, Michigan, Iowa i Minnesota. Dobra zapłata. Podróż tam i nazad z Chicago i mieszkanie darmo. Potrzeba także ludzi do rozmaitych robót w mieście i na farmach. Zgłosić się należy do Chicago Implayment agency, 118—5th ave. room 4, Chicago, Ill. Jan Lucoz, Polak, właściciel. (32—37).

Młoda Polka chcąca wyjść za mąż za kawalera, który jest dobrym maszynistą, niech pisze do mnie pod adresem: M. J. Kissick, 534 Guffey, Texas.

KAWALER niedawno przybyły z Alaski, poszukuje panny, któraby chciała wyjść za mąż. Interesowane niech się zgłoszą do mnie pod adresem: Jan Andruszkiewicz 179 N. Division st., Chicago, Ill.

POTRZEBA mężczyzny do biura sprzedaży gruntów w Sobieski, Wis. Musi umieć po polsku, angielsku i cokolwiek po niemiecku. Stała praca i dobra zapłata. Musi pisać poprawnie po polsku. Interesowani niech z aplikacyą poślą fotografię, jeżeli mają i ile żądają wynagrodzenia. Piszcie do: J. J. Hoff Land Co., Sobieski, Wis. (x)

Ksawery Skrocki, rodem ze wsi Skrody Wielkie w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Franciszka Filipkowskiego, 1072 Elston ave., Chicago, Ill.

Antoni Kolanko mieszkający w Chicago, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Kolanko, 5143 Buttler st. Pittsburg. Pa.

KAWALER, mający lat 25 z zawodu stolarz, mówiący po polsku, niemiecku, czesku i nie źle po angielsku, mający stałą pracę, poszukuje panny lub wdowy, mającej parę set dolarów gotówki. Któraby chciała wyjść za mąż, raczy pisać do mnie pod adresem: Jan Mazur 1118 W. 18th st., Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

— Z pomiędzy 47 weteranów policyjnych, których stan zdrowia badali doktorzy Otto, Lee i McNamara w tym celu, ażeby przekonać się, czyli mają słuszne prawo do pobierania pensyi, — 31 na przyszłość pobierać pensyi nie będzie. Zostali bowiem uznani za fizycznie zupełnie zdrowych. Fundusz policyjny pensyjny oszczędzi tym sposobem nie mniej niż $1,501.24 miesięcznie.

Pomiędzy tymi 31 znajduje się także były szef detektywów Luke P. Colleran, który pobierał $116 66 pensyi miesięcznej. Znajdujemy pomiędzy nimi także dwóch weteranów o polskich nazwiskach, którzy pobierali po $41 66 miesięcznie: są to Michał Cielselski i Paweł Saluski.

— Słychać, że kapitaliści z New Yorku i z Chicago zamierzają tu kupić 300 składów drobiazgowych węgli, na co mają przygotowany kapitał $5 000,000.

— Finansista newyorski, George W. Perkins, który niedawno był w Chicago, złożył $10 000 na fundusz schroniska chłopców św. Karola, który ma być wybudowany.

— Uniwersytet chicagoski robi wielkie przygotowania do przyjęcia pr. Roosevelta, któremu d. 3 października zostanie nadany honorowy doktorat praw. Uroczystość ta odbędzie się pomiędzy godz. 12 a 4 po południu, a potem prezydent przemówi do studentów. Uroczystość odbędzie się wspaniale; na programie jest wielki pochód po ulicach, w którym weźmie udział 5,000 studentów, gremium profesorów uniwersytetu, jakoteż wielu nauczycieli, pedagogów i przemysłowców miasta.

— Badania chemiczne wykazały, że w wielu miejscach sprzedają wodę sodową, zawierającą truciznę. Prawdopodobnie wielu, szczególnie lekrazy, zostanie aresztowanych.

— We wtorek rozpoczął się Sejm XIV Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. p. o. Matki Boskiej Częst. w sali ob. K. Filimowicza pn. 8348 Superior ul. w South Chicago.

Nabożeństwo dla delegatów odprawił w kościele św. Michała archanioła ks. Zwierzchowski, poczem delegaci udali się do sali sejmowej. O godzinie 9:30 otworzył Sejm krótką przemową prezydent tej organizacyi, p. F. Kamiński. Marszałkiem Sejmu został obrany delegat Murawski, a sekretarzem delegat Jan M. Drzyciński.

Członkami komitetu do sprawdzania mandatów zostali zamianowani delegaci: Szociński, Jan Doman i Szymon Straus.

Komitet złożył raport, iż obecnych jest 27 delegatów, reprezentujących 38 głosów. Raport przyjęto, poczem odebrano przysięgę od delegatów.

Wyznaczono komitet do sprawdzania książek sekretarza i kasyera. Weszli do niego delegaci: Jan A. Pelka, Fr. Kielmiński i Ant. Lewandowski.

Sejm trwał dwa dni. Po załatwieniu różnych spraw przyboru zarządu, do którego weszli:

F. Kamiński, prezydent; Jan Doman, wice prezydent; Fr. Kamik, kasyer; Wal. Zwierzyński, sekr. jen.; dr. Joz. F. Kozłowski, lekarz jen.; radni. A. Murawski, Max Laskowski, Win. Spychała i A. Lewandowski.

Były wiceprezydent, Józef Wichlaczyński, odebrał przysięgę od nowo obranych urzędników.

Kapelanem Zjednoczenia stosownie do rady ks. Rohdego obrano ks. Radziejewskiego.

Sejm zakończył się we środę około godziny 7:30 wieczorem odśpiewaniem hymnu: "Boże coś Polskę."

— Kiedy we środę parostatek Christopher Columbus, zapełniony podróżnymi, wyjeżdżał z portu z Milwaukee, ażeby powrócić do Chicago, jakiś nieznajomy człowiek wskoczył na krzesło, wstąpił na poręcz i skacząc we wodę, zawołał: "Bywajcie zdrowi!"

Ze stacyi ratunkowej, uwiadomionej telefonicznie, w przeciągu kilkunastu sekund spuszczono łódź ratunkową, ale stało się to tak szybko, że łódź dostała się do prądu, spowodowanego przez ruchy parostatku, zakręciła się i obaliła i pięciu w niej znajdujących się marynarzy wpadło we wodę. Jeden z nich, 22 letni John White, utonął niestety — inni z wielką trudnością się wyratowali.

Prawie równocześnie na parostatku City of Chicago, jadącym z St. Joseph do Chicego, jakiś 50 letni człowiek przystąpił do siedzącego przy poręczy Jamesa J. Gore i powiedział do niego: "Wyglądasz na porządnego człowieka, weź to na pamiątkę" i — podał mu wielki nóż składany. Potem dodał: "Do widzenia" — i wskoczył do wody, nim Gore zdołał temu przeszkodzić. Uratować go było niepodobnem. — Nazwiska obu samobójców nie są wiadome.

— We środę rano pomiędzy godziną 6 a 7 wydarzył się groźny wypadek na Milwaukee ave., blisko Girard ul. Jest w owem miejscu podwójna wielka pokrywa nad tunelem linowej kolei. Tramwaj jadący ku miastu, nadjeżdżając z całym pędem, z nie wyjaśnionej dobrze przyczyny, przeważył tę pokrywę tak, że przedni, motorowy wagon oparł się o podważoną część, gwałtownie uniósł się tylną swą częścią w górę, a pod niego podsunął się drugi wagon. Oba wagony zapełnione były ludźmi. Zderzenie tak było silne, że wagony się pogięły i częściowo potrzaskały; dużo pasażerów wypadło na ulicę, inni pokaleczyli się wewnątrz wagonów.

Prawdopodobnie śmiertelnie zostali pokaleczeni: Louis Benzig, 74 Dickens ul., ma ma odbie nogi złamane, nos rozbity, — zawieziono go do szpitala SS z Nazaretu; Louis Schure, 1500 N. 43 ave., ma rozbitą czaszkę, mozg naruszony, znajduje się w szpitalu św. Elżbiety.

Mocno i po części niebezpiecznie pokaleczeni zostali: O. L. Berg, 808 Mozart ul., Jakób Piltch, 315 Armitage ave., Mable Thompson, 1200 Kimball ave., Florence Thompson, 1200 Kimball ave, Herman Ritter, 1140 Kimball ave., F. Bird, 1219 N. 47 ave., Theo. Murtsch, 1147 N. Western ave., F. Jesse, 1219 N. 47 court.

Mniej groźnie pokaleczeni zostali: H. Stoll, 1102 N. 43 court, pani Mickey, 10501 N Albany ave., M. Giesecke, 1676 Harding ave, Robert Hoffman, 1790 N. Washtenaw ave., J. A. Weiss, 1172 Milwaukee ave. i może kilka innych osób,

— Już dawno — przed laty jeszcze — staraliśmy się zachęcić naszych polskich obywateli, ażeby na wzór innonarodowców, bogacących się kosztem Polaków, założyli skład departamentowy albo bank polski. Wprawdzie sprzeciwiają się takim składom departamentowym kupcy, mający składy specyalne i o tyle słusznie, że stanowią one niebezpieczną bardzo dla nich konkurencyę. Ale jeżeli na to zważać się będzie, to zawsze tylko obconarodowcy korzystać z tego będą, iż Polacy wahają się wziąć do większych przedsiębiorstw i najgorzej na tem Polacy będą wychodzili. Kilka dotychczasowych prób założenia składu dopartamentowego przez Polaków spełzło na niczem.

Otóż z wielką radością czytamy dzisiaj w jednej z gazet (Record Herald), że pod opieką Polaków zakłada się skład departamentowy na rogu ulic Milwaukee ave., i Carpenter ul. Nazwa spółki bądzie Milwaukee Avenue Cooperative Company, kapitał zakładowy $500,000, inkorporowaną jest już podobno w New Jersey. Jako dyrektorzy i inkorporatorzy figurują: adwokat Jan F. Smulski, Wiktor Bardoński, C. R. Matson, E. L. William i H. H. Edehr.

— Regestracya do wyborów jesiennych odbędzie się d. 4 października. Tym razem każdy obywatel, bez względu na to, czy dawniej był regestrowany, czy nie, musi koniecznie na nowo się regestrować, jeżeli chce głosować.

— W teatrze Hopkin'a odgrywaną będzie, począwszy od 14 września, bardzo ciekawa komedya pod tytułem "Kapelusz Magiczny" (The Magic Hat). Kto się chce naśmiać do rozpuku, nie powinien żałować kilku centów i iść na to przedstawienie. Komedya ta jest najnowszym utworem scenicznym, napisanym z wielką znajomością rzeczy. Ceny bardzo przystępne.

— W sobotę wieczorem rozeszła się lotem błyskawicy wieść po mieście, że pod Riceville, Ia., znaleziono w polu, zasianem konopiami, zwłoki samobójcy, przy których znaleziono dowody, świadczące rzekomo, że samobójcą był William Bartholin, morderca matki i narzeczonej, panny Mitchell. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości wybrało się ztąd do Riceville kilku detektywów w towarzystwie Roberta Mitchell, brata zamordowanej dziewczyny i dentysty dra Coey i tam przekonano się, że samobójca był istotnie Bartholinem. Dentysta poznał go po dwóch wprawionych zębach, a Mitchell po bliźnie na twarzy, jednej nodze krótszej od drugiej itp. W kieszeniach ubrania samobójcy znaleziono kilka listów, pisanych do niego przez Mitchlównę i jego list własny, skreślany ołówkiem i brzmiący jak następuje:

"Tylko mnie należy czynić odpowiedzialnym za śmierć mojej matki i mojej narzeczonej, gdyż wspólników nie miałem. Życzę sobie, ażeby osoby aresztowane wypuszczono na wolność. Doniósłbym o bliższych szczegółach, ale nie jestem w stanie skupić myśli nad tym przedmiotem. William Bartholin."

Jak się pokazuje, zbiegł Bartholin z Chicago 6go sierpnia, a więc przed znalezieniem zwłok Mitchlównej, pracował pod Riceville na torze kolejowym i na farmach i w zeszłą niedzielę udał się w pole, gdzie odebrał sobie życie. Aresztowani Oscar Thompson, Clafly i Councelman bardzo się ucieszyli, dowiedziawszy się o śmierci Bartholina, ponieważ spodziewają się odzyskać wolność. Najbliższa przyszłość okaże, o ile nadzieje ich nie są złudne.

— W kościele tutejszych metodystów na rogu ulic Washington i Clark, odbył się 6 bm. wielki mityng, na którym przemawiali różni wybitni mowcy na temat strajku w dystrykcie twardego węgla. Uchwalono rezolucye, wzywające właścicieli kopalń i górników do poddania się wyrokowi sądu rozjemczego i upominające gubernatora stanu Pennsylvania, ażeby w interesie ogółu amerykańskiego społeczeństwa przyczynił się do ukończenia niebezpiecznego strajku. W końcu posiedzenia urządzono składkę na biednych górników.

Strajk w Pensylvanii pochłonął dotychczas sumę blisko 100 milionów dol., straty upartych właścicieli kopalń wynoszą $63 750,000 a robotnicy przez świętowania, trwające z górą 17 tygodni, stracili $17 500,000. Gdyby nie było bezrobocia, byłoby do zbycia 21 250,000 ton węgla tak bardzo pożądanego przy zbliżającej się zimie.

Przy oświadczynach.

Stara panna. — Będę pana kochała aż do śmierci.

Kawaler. — A czy te słowa pochodzą z serca?

Stara panna. — A czy pan nie wie, że głos wydobywa się z płuc, a serce leży we wnątrz płuc?

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 Września, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	8.50—8.60
Straights	8.85—8.45
Najlepsza wiosenne	4.20
Żytnia zimowa	2 60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—68½
No. 2 czerwona	68—69
No. 3 twarda	64—68
No. 3 czerwona	67½—69
No. 3 biała	65
No. 4 czerwona	68 66
No. 4	60—68
No. 4 twarda	62—64
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½
No. 2 biała	71
No. 3	69 71½
No. 4	61—65
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	49
No. 4	47
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	59½
No. 2 żółta	60—60½
No. 2 biała	60
No. 3 żółta	59—60
No. 3	59—60
No. 3 biała	59—61
No. 4	58—60
OWIES (buszel)	
No. 4	25—26½
No. 4 biały	26—30½
No. 3	26—31
No. 3 biały	28—34½
No. 2	28—28¾
No. 2 biały	28—34
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	11.50—11.75
No. 1	10.50 11.00
No. 2	0.50—10.00
Miejscowe	8.50
Wieprzowina (100 funtów)	16 85
Smalec	10.60—10.62
Żeberka	10.40—10.50
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	20
Firsts	18—19
Seconds	15—16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	16½
Niesortowane	14—15
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	11—13
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15—16
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—7
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	751—.50
Cytryny (pudło)	1.75—8.00
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.50
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	1.25—1.50
Cebula (worek)	40—65
Kartofle (buszel)	28 45
Pomidory (koszyk)	10 12
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	75—1.25
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.89
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.63
Grudzień	7.68
Styczeń	7.64
Luty	7.64
Marzec	7.62
Kwiecień	7.68
Maj	7.63

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

—61 Abratowski A	187 Kozłara S
—59 Adem [illegible] E	202 Kwiatkowski J.
—58 Ad [illegible] W	203 Kwiatek W.
—62 Barliński S	218 Lipka B
—64 [illegible]arcnik Marya	221 Mazur J
—70 Bigosiński J	226 Malec K
—71 Bielański F.	228 Majsa J
—72 Bielski F	229 Marianka F
—73 Bu[illegible]kowski J	236 Nowak J
—[illegible]2 Chołodnicki M	252 Ostrowski J
117 Gawlik T	255 Panoszewicz J
125 Glawa M	266 Pawełkiewicz F S
126 Gora W	271 Polek J
97 Goraj M	272 Poliński W
133 Grapczyński W	273 Pocholski S
134 Guz[illegible]ski M	274 Pokrzywa M
152 Iwański S	279 Poremba J
156 Jarecki F.	280 Rosłecki J
157 Jakubowski M	291 Romanowska R
159 Jakubowicz D	296 Rypiński M
165 Kalski W	310 Sitkowski J
164 Kapacz J	334 Tomaszewski M
171 Kaczyński F	347 Wiśniewski Z
179 K[illegible]ński R	349 Wiśniewski J
181 Klonowski F	354 Zdanowski W
182 Klimaszewski A	355 Zdrojkowski I
	356 Żukowski F.